Nr. 137. Lwów — Sobota dnia 17 Czerwca. Rok 1905.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: 17 św. Adolfa, Metrofanesa | Jutro: 18 Św. Trójcy, Zielone Św. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 4 m. 5, Zachód „ 7 m. 57 | Długość dnia godzin 15 min. 52, Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Gabinet Fejervary'ego.

Piszą nam z Pesztu 15 b. m.

(SS) W rozgardyaszu węgierskim, trwającym już od lat — bo przecież zaczął się on w roku 1897-ym — nic właściwie nie zmienia gabinet br. Gezy Fejervary'ego, już utworzony, a nie ogłoszony tylko dlatego, że zgon arcyksięcia Józefa musiał na parę dni powstrzymać akt zaprzysiężenia nowych ministrów. Nic zgoła nie zmienia ten gabinet, ani na włos nie posuwa przesilenia w żadnym kierunku, konserwuje stan istniejący. To jego zaleta, — trzeba to przyznać na seryo, chociaż wygląda na ironiczny paradoks. Korona nie chce łamać koalicyi opozycyjnej, rządzić przeciwko niej, lecz cierpliwie czeka jej zwrotu od fantazyowania do rzeczywistości, od mrzonek do zrozumienia istotnych interesów kraju. Nie chodzi tu — jak niektórzy się wyrażają — o „ogłodzenie" opozycyi, jeno o jej opamiętanie się, na co ona potrzebuje dość dużo czasu, bo się składa przeważnie z żywiołów, które dotąd zawsze bujały w sferze doktryn, nigdy zaś nie stawały do realnej pracy. Byłoby niezaprzeczenie lepiej, gdyby mógł zostać gabinet Tiszy. Zatrzymanie go u steru jest niewątpliwem prawem Korony, co przyznał hr. Andrassy, mąż zaufania opozycyi. Ale Tisza nie chce, rozumie się, i nie może. Nie chce, bo mu kossuthowcy nie dają przyjść do słowa; nie może, ponieważ jego stronnictwo domaga się swobody działania, jako opozycya przeciw koalicyjnej większości. Ta swoboda z pewnością się przyczyni do wykazania wszystkich niedorzeczności w tem, co koalicya nazywa swym programem. Dziś w sejmie nie ma żadnej istotnej rozprawy, żadnej krytyki, będzie zaś ona, gdy szef liberałów opuści fotel prezesa gabinetu, aby wziąć do ręki buławę opozycyjną. Wprawdzie stowarzyszenia rolnicze i handlowe protestują przeciw kossuthowskim dążeniom do ekonomicznej odrębności, a więc pośrednio i przeciw militarnym żądaniom, bo jedne bez drugich są niemożliwe, ale to nie wystarcza. Koniecznie potrzebna jest krytyka w sejmie, w komisyach i na sejmikach relacyjnych. Wówczas dopiero kraj oswoi się z temi rzeczami, pozna je wszechstronnie, gdy teraz zna je tylko z jednej kossuthowskiej strony. Skoro tedy dobro sprawy wymaga, aby stronnictwo ugody z roku 1867-go odzyskało swobodę działania, to Tisza musiał ustąpić, jego zaś miejsce powinien zająć człowiek neutralny, który nie polityk, a jednak osobistość bardzo poważana i przytem taka, która już skończyła karyerę. Właśnie taką osobistością jest Fejervary — jenerał broni i kapitan gwardyi przybocznej, zatem dygnitarz, dla którego urząd prezesa gabinetu wcale nie jest szczeblem do góry; lecz raczej posłuszny naczelnemu wodzowi bez żadnych zastrzeżeń i nic więcej, chociaż, naturalnie, zalety jego umysłu i charakteru są niepospolite. Przez zamianowanie Fejervary'ego zaznaczył więc Król, że bynajmniej nie zamyka drogi do porozumienia się z koalicyą, zostawia wszystko tak, jak jest, i zawsze gotów się zastanowić nad każdym wnioskiem, który koalicya wysunie, aby swoje życzenia i wymagania państwowe sprowadzić do jednego mianownika.

Zamianowanie Fejervary'ego nie jest więc ofensywą Korony, lecz raczej oznajmieniem przez nią zawieszenia walki, aby mogły się rozwinąć dążności pokojowe. Fejervary doborem ministrów podkreślił ten neutralny charakter swego gabinetu. Józef Kristoffy, nadżupan szatmarski, który obejmuje tekę spraw wewnętrznych; Władysław Vörös, były sekretarz stanu, upatrzony na ministra handlu; Andrzej György, referent spraw rolniczych przy ambasadzie w Londynie, zasłużony ekonomista, zamianowany ministrem rolnictwa; nadżupan bekeserski Jerzy Lukacs, który słynie w kraju z prac o szkolnictwie i hygienie, nowy minister oświaty; jen. Bihar, jako minister honwedów: — to są ludzie zupełnie neutralni, oderwani tylko na czas pewien od swych zawodów. Tekę finansów objął sam Fejervary, a tekę kroacką Kovacevic, który jako poseł stanowczo się oświadczył za utrzymaniem istniejącego stosunku między Węgrami a Chorwacyą.

Słowem, gabinet ten staje u steru bez własnego programu, wyłącznie jako przejściowy. Jedno ma tylko do spełnienia: uzyskać budżet i rekrutów, czyli tylko to, bez czego żadne państwo, jakiemkolwiek ono chce być, obejść się nie może.

Jeżeli więc koalicya opozycyjna oburza się na Fejervary'ego i jego kolegów, to tylko dlatego, że Korona nie spełniła jej życzeń. Nowi ministrowie zrobili z siebie ofiarę wyłącznie dlatego, aby dać czas do porozumienia się Korony z opozycyą. Rozumieją to umiarkowane partye koalicyi, a tylko skrajne, warcholskie, nie chcą zrozumieć. One powitają gabinet obelgami, może nawet będą łamali meble w sali sejmowej i rzucali kałamarzami, podobno wezwą wszystkie rady gminne i komitatowe, ławy przysięgłych i koleje do strejku, a obywateli do niepłacenia podatków, w dalszym zaś ciągu — wszystkich do naśladowania Norwegii. To byłby oczywiście kres węgierskiego rozgardyaszu, wątpliwe tylko, czy podług kossuthowskiej myśli. O wiele prawdopodobniejsze jest to, że kiedy stronnictwo liberalne odzyska swobodę działania i pocznie wykazywać niedorzeczności kossuthowskiego programu, przyjdzie zwolna otrzeźwienie w kraju, a potem, jeżeli się nie ustatkuje opozycya, nastąpi rozwiązanie sejmu.

Z widowni wojny.

Zgodzili się zapaśnicy na bezpośrednią wymianę zdań o tem, czy mogą mieć z sobą pokój, lecz na rozmowę wcale im nie śpieszno; możnaby nawet powiedzieć, że chcieliby ją odwlec, bo jak inaczej wytłómaczyć rosyjską propozycyę, aby zjazd delegatów odbył się w Paryżu lub Hadze, — Tokio na drugim końcu świata. O wiele rozsądniejszy jest wniosek japoński, aby rokowania wstępne powierzyć Oyamie i Liniewiczowi. Nikt lepiej od nich nie zna sytuacyi militarnej, a że oni nie są dyplomatami, to nie przeszkadza, bo przecież ktokolwiek będzie delegatem, nic on sam nie postanowi, lecz po każde zdanie odwoła się telegraficznie do swego rządu. Ociąganie się zapaśników ze spełnieniem tego, na co się w zasadzie zgodzili, pochodzi z pewnością stąd, że w danej chwili nie chcą zakończyć wojny. Obaj oni są jednakowo przekonani, że im tylko pozostaje ostatni bój, który stoczą ze sobą. Liniewicz, jak zresztą każdy wódz naczelny, pożąda laurów, niezawodnie wierzy w mistrzowstwo swych planów. Tak gracze w karty nie chcą wstać od stolika przed skończeniem robra. Dlatego Liniewicz wciąż donosi do Petersburga o wszystkich pomyślnych ruchach i o świetnym stanie wojsk, rwących się jakoby do boju. W Petersburgu radzi tego słuchają, bo nietylko rozkosznie jest się spodziewać, że przecież będzie choć jedno zwycięstwo, ale też jeszcze [illegible]. Japonia również pożąda jeszcze jednego boju, bo do niego przez trzy miesiące przygotowywała, jest pewna, że go wygra i że przez to wywalczy sobie lepsze warunki pokoju, a dziś nie naraża się na to, że podczas długiego rozejmu Rosya ogromnie wzmocni swą armię, potem zaś zerwie rokowania.

Zwłoka w wykonaniu propozycyi p. Roosevelta, chociaż się obaj na nią zgodzili, świadczy, że zapaśnicy nie chcą jeszcze zawiesić oręża, a ożywione ruchy obu armij potwierdzają to mniemanie. Możnaby powiedzieć, że one się teraz śpieszą stworzyć „czyn dokonany". Rzeczywiście, na bój się zanosi, a w Europie — jak to już nieraz podczas tej wojny bywało — wyprzedzono ten oczekiwany wypadek. Rozeszła się we środę w Berlinie wiadomość, że wielka bitwa już się odbyła, Rosyanie po zwyczaju przegrali ją, a Liniewicz dostał się do niewoli, jakby po to, aby już był komplet rosyjskich wodzów, którzy jako jeńcy odpoczywają w gościnnej Japonii po trudach bajecznie niepomyślnej wojny. Bój pod Laojanem trwał tydzień, pod Mukdenem dni jedenaście, a ten, o którym zawsze mówiono, że będzie większy od tamtych już choćby dlatego, że stanie do niego z obu stron razem 600 tysięcy żołnierzy, mógłby się zacząć i skończyć prędzej, niż wieść o nim doszła do Europy? Odrazu przecie widać, że to niedorzeczność. Nowoczesne bitwy muszą trwać długo, bo zaczynają się z daleka i są toczone na froncie, ciągnącym się nieraz sto kilometrów. Sam wstęp do boju, czyli wzajemne ostrzeliwanie się [illegible] armat, trwa zwykle dni kilka. Zatem ber[illegible] wiadomość rozpowszechniła widocznie jakaś spółka spekulantów giełdowych, która chciała może po raz ostatni dobrze zagrać na zniżkę lub zwyżkę kursów. Ale czy w ogóle bój może już się zacząć we środę?

Sądzimy, że nie. Wedle ostatnich rosyjskich doniesień, obie nieprzyjacielskie armie dopiero zaczęły wchodzić na linię bojową. We środę zatelegrafował Liniewicz do Petersburga, że Japończycy zeszli z drogi mandaryńskiej w dolinę rzeki Kao, która jest wschodnim dopływem Tuni. Znaczy to, że po nawalnych deszczach niziny już obeschły, skoro Japończycy mogli z artyleryą, jazdą i taborem zsunąć się ze skalistego grzbietu, wzdłuż którego biegnie wielka droga mandaryńska. A dalej znaczy to, że Oyama wysuwa swe zachodnie skrzydło, oparte o mokradła Tuni i Lao, oraz o kolej z Mukdenu do Charbina. Przy tej kolei dalej na północ znajduje się stacya Gunczulin, a tam kwatera główna Liniewicza, którego armia ciągnie się na wschód aż do Kirynu. Otóż przez wysunięcie swego zachodniego skrzydła, wzdłuż rzeki Kao Oyama niewątpliwie chciał niejako uwięzić, zahipnotyzować rosyjskie dywizye środkowe, zgromadzone pod Gunczulinem, aby one nie mogły pośpieszyć z pomocą swemu wschodniemu skrzydłu, stojącemu pod Kirynem, w odległości mniej więcej 40-tu kilometrów. Gdy się robi taki ruch, przy którym jedno skrzydło (w tym wypadku zachodnie) zajmuje pozycyę odosobnioną, a więc dość niebezpieczną, to trzeba się śpieszyć z wykonaniem celu, do którego miał on służyć. Z tego zatem wynika, że Japończycy już po środzie zaczęli taktyczne operacye może na całym froncie, a może tylko pod Kirynem. Są one wstępem do boju. Nie byłoby tedy nic dziwnego, gdyby dopiero teraz nadeszło doniesienie, że bój się zaczął, bo to już jest zupełnie możliwe. Ale może ze względu na przedwstępne kroki do narad pokojowych obie armie otrzymały rozkaz wstrzymać się od boju.

Korespondencye.

Wiedeń 15 czerwca.

(Powrót p. Klofacza z Budapesztu do Pragi. — Zgromadzenie „najmłodszych" stronnictw czeskich. — Kongres maryański w Pradze. — Zakończenie trzytygodniowego postu głodomora Sacco).

(y). P. Klofacz powrócił już ze swej wyprawy do Budapesztu, przedsięwziętej celem pozyskania Koszutowców dla planu odbudowania samoistnego królestwa czeskiego i rozpoczął w kraju niezmiernie wrzaskliwą agitacyę przeciw młodoczechom, przeciw rządowi, parlamentowi i całej Austryi. Pomagają mu w tych harcach opozycyjnych pokrewni mu duchem posłowie Baxa, Kalina i inni krzykacze. Jak donoszą z Pragi, odbyło się tam onegdaj na przedmieściu Winohrady zgromadzenie wszystkich tak zwanych „młodych" stronnictw czeskich, do których należą narodowi socyaliści, radykalni postępowcy czescy i radykalni obrońcy czeskiego prawa państwowego. Aranżerowie tego zgromadzenia pp. Klofacz, Baxa, Kalina i adwokat dr. Sobotka, potępiali w czambuł całą politykę młodoczechów i zarzucali im, że zdradzają swój naród. Radzili przeto, aby bezzwłocznie przywrócono na nowo obstrukcyę czeską w Radzie państwa, bo są w toku konszachty, które wyjść muszą na korzyść Niemców, a na szkodę Czechów. Sens moralny mów pp. Klofacza, Baxy, Kaliny i Sobotki był ten, że należy „przewrócić całą Austryę do góry nogami", rozbić Radę państwa i uczynić Sejm czeski dominującem ciałem ustawodawczem w państwie, a dopiero wtedy będzie dobrze. Pp. Klofacz i Sobotka zdawali przytem sprawę z ostatniej swej podróży do Budapesztu i o konferencyach, jakie odbywali z wybitnymi przedstawicielami węgierskich stronnictw opozycyjnych. Porozumienie, zawarte podobno między jedną a drugą stroną, opiera się mniej więcej na następującem założeniu: Jeżeli Czesi pomagać będą Węgrom w usiłowaniach ich do uzyskania zupełnej prawnopaństwowej odrębności, w takim razie nawzajem także Węgrzy z całym naciskiem poprą usiłowania Czechów w kierunku prawno-państwowego wyodrębnienia Czech. Jako główny warunek wspólnego działania, stawiają jednak Węgrzy to, ażeby Czesi przez swą dalszę obstrukcyę doprowadzili do zupełnego upadku parlamentaryzm austryacki i przez to wzmocnili pozycyę Węgrów. Zgromadzenie oczywiście pochwaliło p. Klofacza za to, że zawarł z Węgrami taki mądry układ i uchwaliło rezolucyę, polecającą posłom czeskim działać w myśl naszkicowanego przez Klofacza programu.

Równocześnie z tem warcholskiem zgromadzeniem odbyło się w Pradze innego rodzaju zebranie, w którem wzięli udział ludzie poważni, a którego przebieg i powzięte uchwały szczerą radością przejąć muszą wszystkich ludzi rozumnych i dalej w przyszłość patrzących. Zgromadzeniem tem był czeski kongres maryański, mający na celu rozpowszechnienie czci Matki Bożej i ściślejsze złączenie katolików w Czechach bez różnicy narodowości. Wobec ogólnego rozwydrzenia umysłów przez chorobliwą agitacyę narodowościową, zaprawioną patryotycznymi fajerwerkami, tego rodzaju poczciwe manifestacye działają jak balsam kojący rany. Wśród wielu uchwał, powziętych na tym czeskim kongresie maryańskim, na szczególne podniesienie zasługuje rezolucya, skierowana przeciw prowadzonym od pewnego czasu z nadzwyczajną natarczywością usiłowaniom zmierzającym do reformy austryackiego ustawodawstwa małżeńskiego przez dopuszczenie rozwodów i odebranie małżeństwu charakteru Sakramentu. W drugiej rezolucyi protestuje kongres jak najenergiczniej przeciw ruchowi „Los von Rom", w innej zaś występuje przeciw za daleko posuniętej emancypacyi kobiet. W rezolucyi tej oświadcza kongres, że wprawdzie z najwyższem zadowoleniem powitać należy wszystkie usiłowania, zmierzające do podniesienia kobiety pod względem moralnym i umysłowym, i udoskonalenia jej wykształcenia odpowiednio do wymagań nowoczesnego społeczeństwa i zmienionej sytuacyi ekonomicznej, — z drugiej strony jednak potępia kongres jak najdobitniej wszystkie tendencye zmierzające do wypaczenia właściwych zadań kobiety i przeniesienia punktu ciężkości jej działalności z rodziny do życia publicznego, jak tego pragną zwolennicy zupełnego równouprawnienia kobiet i mężczyzn w życiu publicznem.

Wczoraj zakończył się 21-dniowy publiczny post głodomora Sacco, który przez cały ten czas był zamurowany, a właściwie mówiąc zalutowany w szklanym domku, umieszczonym w wielkiej sali trzeciej kawiarni w Praterze, do której dniem i nocą otwarty był przystęp dla publiczności. W sposób uroczysty odbyło się wczoraj odmurowanie tego oryginalnego „artysty", przyczem wręczono mu wieńce wawrzynowe, jakby jakiemu zwycięzcy. Publiczność zebrała się bardzo licznie, by przypatrzeć się, z jakiem uczuciem spożywać będzie wieczerzę człowiek, który przez trzy tygodnie nic do ust nie brał prócz kilku szklanek wody „Krondorfer" dziennie. Gdy sala zapełniła się już publicznością, przystąpili robotnicy do odmurowania więźnia. Czynność ta polegała na wyjęciu jednej z wielkich tafli szklanych, stanowiących ściany domku. Następnie podano głodomorowi, zanim jeszcze opuścił przybytek swego trzytygodniowego postu, zupę winną sporządzoną z trzech jaj i kawałek chleba. Sacco spożył to chciwie, poczem wyszedł z domku szklanego do sali, dał się zbadać lekarzom i zasiadł do wieczerzy. Spożył dwa talerze zupy winnej, sznycel cielęcy faszerowany, do tego szpinak, marchewkę i groszek, spory talerz ryżu na mleku, poziomki ze śmietaną i rozmaite inne owoce, wypił dwie wielkie szklanki mleka i zjadł kilka bułek. Biuletyn lekarski o stanie Sacco opiewa jak następuje: Przed rozpoczęciem postu temperatura jego ciała wynosiła 37°, puls 81, oddech 18, waga ciała $65^{8}/_{10}$ kilograma. Po skończeniu postu: temperatura $36^{1}/_{2}$, puls 54, oddech 16, waga ciała $54^{1}/_{2}$. A zatem skutkiem trzytygodniowego postu stracił Sacco na wadze $10^{8}/_{10}$ kilograma. Co się zaś tyczy finansowego efektu jego produkcyi, to po opędzeniu kosztów pozostało mu ze sprzedaży biletów wstępu na czysto przeszło 2500 koron. Ma zatem z czego żyć przez kilka miesięcy z rodziną — aż do najbliższego postu.

Co i o czem piszą.

Jeden z naocznych świadków wielkiej uroczystości kościelnej, jaka się odbyła tymi dniami w Chełmie z okazyi wizytacyi biskupa lubelskiego X. Jaczewskiego, opisuje w *Nowej Reformie* podniosły nastrój jaki tam w dniu przybycia sędziwego pasterza panował.

Do Chełma — pisze on — sztucznie wytworzonego ogniska i twierdzy ochronnej urzędowego prawosławia, a zatem i rusyfikacyi, do Chełma, położonego na południowy wschód bliżej Galicyi w dawnem województwie lubelskiem, po którem jeszcze za czasów szwedzkich grasowały zagony rosyjskie, — do tego Chełma zjechać miał w sobotę dnia 10 b. m. biskup katolicki, nie dopuszczany tam z rozporządzenia władzy przez lat 33! Do ostatniej też chwili nie chciano uwierzyć w to ustępstwo, tem bardziej po ostatnich tłumnych przechodzeniach byłych unitów, jako też prawosławnych na katolicyzm.

Z takiem uczuciem wsiadłem jeszcze w piątek na pociąg, przepełniony gośćmi z Warszawy, a zabierający po drodze coraz to nowszych przybyszów i to tem liczniejszych, im bardziej zbliżaliśmy się do Lublina. Po kilkugodzinnem zatrzymaniu się w Lublinie, gdzie nie bez głębokiego wzruszenia uniosłem się krzepiącemi wspomnieniami w sferę świetnej naszej przeszłości u stóp pomnika Unii lubelskiej, zazdrośnie przysłoniętego drzewami, krzewami i jakby więziennemi żelaznemi sztachetami — opuszczałem ten na wskróś polski, piękny ogród z bramą „krakowską" i „bramą grodową", jakby jakieś pogranicze polskości. Z okien wagonu jeszcze patrząc na ten ogólny ton miasta w [illegible] rach białych murów i czerwonych dachów, miałem owo zewnętrzne nawet tak silne wrażenie naszych barw narodowych, których spodziewałem się już nie widzieć po drodze, a już z pewnością w Chełmie.

Jechałem tam, po przerwie w Lublinie, drugim, równie jak pierwszy, przepełnionym pociągiem. Takiego przepełnienia konduktorowie nie pamiętają. Bilety nie obowiązywały już do żadnej klasy, a tylko do jazdy do Chełma, choćby za biletem III klasy w pierwszej i na odwrót. Jechało wszystko: xięża, obywatele ziemscy, mieszczanie okoliczni, sprawozdawcy dzienników warszawskich, lubelskich, łódzkich, a przedewszystkiem włościanie i włościanki z bliska i z daleka.

Rozmowy w wagonach jakież ciekawe! Tu obywatel, zacna jakaś dusza z zakątka, wtrącający co piąte słowo „psiakrew", opowiada, jak w sam dzień św. Sylwestra przyjechał po niego naczelnik powiatu, by go wziąć do ula. Siedział dwa tygodnie, wyprosiwszy się na jeden wieczór sylwestrowy za cenę 50 rubli — bo miał gości.

Tu znowu włościanin unita opowiada, jak to zmuszali go do prawosławia z okazyi spisu ludności w r. 1889; jak uznano go za buntowszczyka i matieżnika, gdy zaprotestował przeciw wpisywaniu go na prawosławnego, a nie na unitę; jak potem nic nie mówiąc, strażnicy przychodzili do zagrody i wyciągali mu jednego wołu, a w tydzień potem drugiego i zarzynali. Opowiada, jak go potem powoływano do Lublina, jak tam chytrze wabił go „psiej pamięci" gubernator Tchórzewski, jak mu przekładał, że to „adin Boh, adna wiera, tam krestjat i tu krestjat", jak mu obiecywał niejedno, a wreszcie gdy chłop twardo stał przy swojem, jak przyszło nie już do zamknięcia cerkwi, a gdzieindziej kościoła, ale do sprzedania ich żydom, do zbudowania z nich dwu lub trzech domów żydowskich!

---

49)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

Rozdrażniony, zły i wściekły krzyczał na zarządzcę, na ogrodnika, na woźnicę, na wszystkich. Po upływie godziny rozmyślił się inaczej i wysłał do Olivieri'ego drugą depeszę:

„Nie przyjeżdżaj jutro. Wyjeżdżam zaraz. List wszystko ci wyjaśni".

Stanąć oko w oko z Olivierim?..

Wiedział naprzód, co mu przyjaciel powie. Olivieri będzie miał słuszność, a on wcale nie będzie miał słuszności; Olivieri będzie mówił jak człowiek poważny, rozsądny, a on będzie odpowiadał... jak bydlę. Ale cóż stąd wyniknąć może? Zniechęcenie, zerwanie, może bezpowrotne, a z pewnością niepotrzebne... A potem... była jeszcze inna przyczyna, dla której wolał napisać do Olivieri'ego, aniżeli z nim mówić; ta sama, dla której unikał Lulu w ostatnich dniach. Franciszek miał świadomość swej słabości. Może to nie serce, lecz tylko nerwy działały; nie chciał wszakże widzieć więcej Lulu, ani ich wszystkich. Ponieważ czuł, iż nie może być takim, jak dawniej, przeto spotkanie z nimi sprawiłoby mu ogromną przykrość. Wszystkie te oczy, pełne skarg, wyrzutów i łez, rozdrażniałyby go strasznie. Lepiej załatwić się listownie i skończyć odrazu!

I napisał w istocie.

Mój drogi Olivieri!

Nie będę się szeroko rozwodził; napiszę tylko kilka słów. Wiesz już zapewne, co się stało; wiele słyszałeś, resztę się domyślasz.

...Stało się; lecz nie mówmy o tem więcej.

Nie mam wcale ochoty wdawać się w dyskusye, które w tym wypadku są całkiem zbyteczne a nawet niebezpieczne. Z tego też powodu wolę napisać do Ciebie, aniżeli sprowadzić Cię do Lodignoli.

Nie mógłbyś mi nic takiego powiedzieć, aby mię odwieść od drogi, na którą wszedłem, czegobym sam sobie nie powiedział. Sam z sobą zrobiłem ścisły rachunek sumienia. Posłuchaj zatem: nie kocham tej kobiety, nie szanuję jej, a jednak ona mi się podoba, jestem o nią zazdrosny i boję się jej. Mam słaby charakter i słabego ducha; a obecne położenie moje zarówno jak i przyszłość określę Ci temi słowy: Nie mam już własnej woli".

Mój drogi przyjacielu, wszyscy się na mnie oszukali; i ja sam przez jakiś czas łudziłem się, że jestem inny.

Ach! moje pragnienie sprawiedliwości, reform, nowej przyszłości! Ach! cała moja praca, moja fantazya, moja gorączkowa działalność! Wszyscyśmy się łudzili... a ja sam najwięcej się łudziłem. To, co poczciwa pani Eugenia w szczerym zapale swego tkliwego serca nazywała geniuszem, nie było niczem więcej, jak przelotnem podnieceniem umysłu. Nawet owo niezwykłe bogactwo i polot myśli, były tylko prostym objawem fizyologicznym, wynikiem zbytniego oszczędzania moich sił życiowych. Dzisiaj, skoro przyczyna usunięta, znikł i skutek. Dzisiaj bujna wyobraźnia, żądza czynu, geniusz... uleciały daleko! Dzisiaj czuję, że męczyłbym się całemi godzinami, zanimbym zdołał napisać jedną stronicę, zanimbym mógł sformułować jedną ideę, a nieraz straciłbym godzinę czasu na to, żeby znaleźć odpowiedni przymiotnik.

Przeto żadnych żalów, a przedewszystkiem żadnych wyrzutów! Fatalizm przeznaczył, że kiedyś zostanę tem, czem jestem w istocie. Na mocy przeznaczenia każdy mężczyzna spotkać musi w życiu taką kobietę, jakiej on wart, ja zaś zasłużyłem i zasługuję na utratę własnej woli i swobody. A chociaż pani Eugenia wynosi pod niebiosa moje przymioty moralne, a jej ubodzy, wdowcy i wdowy błogosławią mnie i sławią moje imię, ja jestem tylko sceptykiem o sercu miękkiem. Mojem zdaniem świat się kręci wciąż w kółko a nie postępuje naprzód; najlepiej przeto dać mu kręcić się dowolnie, zwłaszcza, że pójdzie on zawsze swoim dawnym torem. Czuję wreszcie, że jeżeli dotąd myślałem o uszczęśliwieniu wielu ludzi, to teraz z powodu mej słabości pragnę jedynie szczęścia jednej osoby, tej, której wola dla mnie jest świętą.

Oto mój testament moralny, który ci powierzam w chwili rozpoczęcia nowego życia. Gdy się zobaczymy, pomówimy tylko o interesach, o niczem zaś więcej. To sobie z góry zastrzegam i proszę Cię usilnie, byś się do tego zastosował. Jeśli zajdzie potrzeba, przyjdę do Ciebie.

Oddaję Ci całkowite pełnomocnictwo. Powiedziałem memu rządzcy, jakoteż służbie mojej, żeby się we wszystkiem zwracali do Ciebie, podlegać odtąd Twoim rozkazom i Ciebie tylko słuchać mają.

Lulu powierzam troskliwej opiece pani Eugenii, Ty zaś będziesz czuwał nad nią. Przeznaczyłem dla Lulu mały kapitalik: ośmdziesiąt tysięcy lirów. Kapitał ten ulokowany w papierach wartościowych, zapisanych na nazwisko Heleny Maryi Savoldi. Na utrzymanie i wychowanie Lulu wręczysz pani Eugenii co miesiąc trzysta franków. Wreszcie oddaję na usługi pani Eugenii i Lulu mój stary dom w Lodignoli, gdzie się urodziłem, i gdzie mieszkałem wraz z ojcem przed wybudowaniem naszej willi.

Pobyt na wsi dla Lulu będzie nader korzystny, a pani Eugenia zawsze marzyła o takim małym domku z ogródkiem i balkonem, gdzieby mogła siadywać i rozkoszować się widokiem gór. Do tego domu przylega ogródek i sad owocowy. Dom odnowisz, zarządzisz w nim odpowiednie zmiany, a przedewszystkiem każesz dobudować balkon, którego tam brak. Powiesz pani Eugenii, że nie podarowałem tego domu naszej Lulu dla dwóch przyczyn: najpierw dlatego, że nie powinno się nigdy oddawać domu ojcowskiego, powtóre dlatego, że życzeniem mojem jest, by Lulu nawet zdala odemnie, zawsze była w moim domu.

Nakoniec przyjm serdeczny uścisk dłoni.

....Czy pamiętasz, coś mi przepowiedział przed dwoma laty?... Omyliłeś się tylko na jednym punkcie: nie straciłeś przyjaciela...

Kładąc na kopercie listu adres: Do Wielmożnego Pana Olivieri'ego, adwokata w Medyolanie, miał Roero oczy pełne łez.

(Ciąg dalszy nastąpi).

— Panie, a jak bili, katowali — dopowiada biedna jakaś kobiecina — mój był prawosławny, ale syn nie chciał być. Co się nie wycierpiał chudaczek! Kości w nim porachowali! Ale teraz „przeszedł“, choć chory; niech choć umrze w uczciwej wierze.

Tu znowu obywatel opowiada, jak zajechał sprawnik i spisywał protokół z powodu księdza z Galicyi, który miał chrzcić i śluby dawać tajne.

Od tych opowiadań uszy puchną, serce wzbiera żalem, oburzeniem i grozą — a czas uchodzi tak szybko, że ani się nie obejrzałem, jak zewsząd wołają „Chełm“.

Widać go, widać z daleka, lecz jakiż miły zawód!

Pod górą rozłożone niewielkie miasto o zewnętrznym kulturalnym i kolorystycznym charakterze najzupełniej polskim, a takim samym, jak Lublin. Od dachówek czerwone dachy, a białe mury, nad tą całością zaś roztacza, jakby serdeczną opiekę, stary piękny kościół w szlachetnym stylu odrodzenia z czerwonemi również dachami.

I nie śniłoby się tu nikomu o żywiole rosyjskim, o „siedzibie“ prawosławia, gdyby nie widok jego bastylii, t. j. okazałej, białej budowli cerkiewno-klasztornej, położonej na wysokiej górze, panującej nad miastem, o wieżach z zielonemi dachami i złocistemi baniami i z szyzmatyckiemi krzyżami! — U dołu pod górą gmach, jak koszary, również zielonemi, t. j. „kazionnemi“ dachami pokryty, gmach seminaryum prawosławnego.

Doróżkarze na dworcu, żydzi czy chrześcijanie, mówią po polsku, toż samo słyszę wszędzie w mieście język polski, mówią nim nawet „dieńszczyki“, a na odwrót w całem mieście nie widzę ani jednego polskiego napisu, tylko same rosyjskie, wyłącznie rosyjskie, innych nie wolno, na pokaz i dowód, że to „korennaja Rassija“.

Ale duch polski i katolicki nie da się stłumić żadnymi środkami, ani nawet najhaniebniejszą praktyką ucisku lat kilkudziesięciu! Oto dowód: Kościół cały od podstawy do szczytu wież tonie w zieleni wieńców, w kolorach niebiesko-białych niezliczonych chorągwi. Przed kościołem wspaniała, w takichże barwach, tryumfalna brama. Miasto przepełnione ludnością, która z najdalszych stron nadciąga tutaj już od dwóch dni kompaniami, wchodzącemi wśród dźwięków pieśni polskich z krzyżami, chorągwiami... Ciągną z Podlasia, z Białej, z Kieleckiego nawet. Roi się jak w ulu od świtek, płótnianek, guniek, sukman, kierezyj nawet, rogatywek, kapeluszów, toczków różnych krojów, różnych barw, ale w tym ulu słyszysz tylko jeden ton i jednę gwarę, ton katolicki, gwarę polską. A wszystko takie jakieś moene, krzepkie, silne w sobie i na duchu i w języku ojczystym, że ze zdumienia pytasz, w co się obróciły tyloletnie wysiłki rządu rosyjskiego i czerni popów?!

I otucha wstępuje ci do serca i do rozumu na ten widok podwójnego szpaleru chłopsko-mieszczańskiego, znaczonego kokardami biało-niebieskiemi, który rozdziela morze ruchomego ludu, jakby Mojżeszowe morze Czerwone, szerokiem wolnem przejściem dla pochodu biskupa polskiego od kościoła na przestrzeni dwuwiorstowej, aż za krańce miasta na szosę hrubieszowską, gdzie wznosi się druga brama tryumfalna z napisem jednojęzycznym: „Witaj nam, Pasterzu nasz!“

Całe miasto, liczące 17 tysięcy ludności, w której dotychczas urzędowo uznano tylko 6766 katolików, od dwóch tygodni już ich posiada przeszło 11.000, gdyż od ogłoszenia ukazu tolerancyjnego przeszło 4000 osób przystąpiło do katolicyzmu. I na cóż przydały się tyloletnie szykany i męczarnie prawosławno-rosyjskie.

Oto widzę, jak z szeroko otwartemi oczyma, ze strachem i przerażeniem patrzą na to niezwykłe i niespodziane w Chełmie widowisko długowłosy popi, lękliwie wspinający się na mury, ogradzające „światyj chram“. Mury te na całej długości oblężone przypatrującymi się sołdatami, oficerami i diejatielami! To jedyni tu wyznawcy prawosławia, bo reszta ludności, to biedni polscy żydzi małomiasteczkowi, tacy brudni i ciemni i przygnębieni, jak wszędzie w Rosyi, nieśmiali jak zawsze, a teraz widocznie znowu ośmieleni tak licznym i potężnym żywiołem polskim. Mówią już po polsku, oni, którzy wczoraj i przedwczoraj mówili tylko po rosyjsku. Charakterystyczne.

Domy w mieście przybrane uroczyście. Z balkonów i okien zwieszają się dywany, w wieńcach zieleni i kwiatów umieszczone transparenty z inicyałami biskupa F. J., tu i owdzie z insygniami infuły, krzyża i pastorału.

Godzina szósta. Szpalerem ciągnie wszystko ku bramie tryumfalnej i na powitanie dostojnika Kościoła. Więc ciągną dwie orkiestry włościańskie z Trawnik i Gorzkowa, chłopcy z pochodniami i trzysta dziewic w bieli, unoszących olbrzymi wieniec choiny i sto dziewcząteк do sypania kwiatów i delegacye obywatelstwa z p. Sliworskim na czele i delegacya miejska z rejentem Zajdlerem i włościańska z gospodarzem Józefem Guziem, trzymającym staropolskim obyczajem na tacy chleb i sól na powitanie X. biskupa. On ma także przemówić do niego. A dalej za nimi stoją włościanie z dalsza, gdzie jeszcze dziś zamknięte kościoły i zburzone lub sprzedane na opał lub budulec, gdzie nie ma xięży, gdzie jeszcze dokonuje się głuchy ucisk.

Nadchodzi wreszcie z duchowieństwem i miejscowem i przybyłem w poczestnym poczcie 40 kapłanów, proboszcz i dziekan chełmski, X. Hartman, prowadzeni przez nasze chorągwie kościelnych bractw i znamię krzyża. I oto zebrane w komplecie całe społeczeństwo polskie, tak, jak ono występuje w Lublinie czy Poznaniu, czy Lwowie, czy Krakowie, czy Warszawie.

Wszystko gotowe. Chwile oczekiwania coraz krótsze, bo oto już słychać pierwsze okrzyki: „Jadą, już jadą“. Tysiące głów podnoszą się, ciekawsi z tłumu wyłażą na płoty i dachy. Mur okalający sobór nabity sołdatami i przerażonymi popami, bo oto nic już nie wstrzyma podboju tych serc i samień siermiężnych, podboju, który dokona za chwilę jeden wątły, aureolą siwizny ozdobiony 73 letni starzec w fioletach.

Już jadą!...

Sytuacya.

Wiedeń. Podczas gdy w Izbie socyaliści, liberałowie i masoni walczą z ogromną namiętnością przeciw ustawie o kongrui, wysuwając jako pretekst tę okoliczność, że ustawa ta podniesie wydatek na duchowieństwo o 9 milionów koron rocznie, w gruncie jednak rzeczy kierując się nie oszczędnością, ale nienawiścią do Kościoła katolickiego: tymczasem za kulisami toczy się walka między Niemcami a Czechami coraz gorętsza, a terenem tej walki jest program prac parlamentu. Rząd pragnie, aby Izba uchwaliła traktat handlowy z Niemcami. Wielkie znaczenie, jakie ma uchwalenie tego traktatu i to wczesne uchwalenie, tłómaczy się następującą okolicznością. Na Węgrzech ciągle jeszcze panuje anarchia, a opierając się nawet na silnej wierze, że zatarg pomiędzy Koroną a koalicyą kossuthowską da się ostatecznie załagodzić, trudno nie widzieć, że termin tego załatwienia jest jeszcze bardzo daleki i że w najbliższym czasie obawiać się raczej należy większego jeszcze zaostrzenia zatargu. Najkrytyczniejsza faza — stosunek do rządu nieparlamentarnego, jeszcze nie nadeszła. Austrya tymczasem uchwaliwszy taryfę celną, zdobyła wielką nad Węgrami korzyść. Ma taryfę wspólną na wypadek ugody, ale ma ją także na wypadek rozdziału, ba nawet na wypadek walki celnej; wszyscy ekonomiści w Izbie zgodnie są zdania, że uchwalona taryfa wystarczy na każdy z tych wypadków.

Już uchwalenie taryfy wywołało w rozważniejszych kołach węgierskich pewne obawy i pewne zastanowienie, które objawiło się nawet w trzeźwiejszym tonie artykułów prasowych. Rząd austryacki idąc dalej tym śladem, domaga się obecnie uchwalenia także najważniejszego traktatu handlowego. Węgrzy wiedzą dobrze — bo z ust samego p. Szoegeyny'ego, jakiem jest w tej sprawie stanowisko Niemiec. Niemcy gotowe są — rozumie się — do zawarcia traktatu z Austro-Węgrami, chętnie i z wielką dla siebie korzyścią zawrą traktat z samą Austryą, ale bezwarunkowo nie zawrą go z samemi Węgrami. Jeśli więc Austrya traktat uchwali, Węgrzy znajdą się pod naciskiem bardzo krótkiego terminu i wobec grozy niesłychanej ekonomicznej klęski. Nie żeby tę klęskę sprowadzić, ale przeciwnie, żeby Węgry wczas przed nią ostrzedz, domaga się rząd austryacki uchwalenia traktatu jeszcze w lecie. Dziś może jeszcze opozycya węgierska pocieszać się nadzieją, że traktat napotkać może w Austryi na trudności; po jego uchwaleniu stanie ona wobec sytuacyi zupełnie jasnej, wobec odpowiedzialności, od której nie będzie się mogła usunąć.

Te są motywy, które skłaniają rząd do przedłożenia traktatu handlowego z Niemcami i do żądania, aby jeszcze w ciągu lata został on stanowczo uchwalony. Tymczasem u Czechów polityczne względy przemawiają niestety przeciwko uchwaleniu traktatu. Przewódcy czescy powiadają, że dopuszczając do tej uchwały, młodoczesi pozbywają się ostatniego atutu, a nic w zamian nie uzyskują. W sejmie czeskim wszystko zakończyło się na zapowiedzi na przyszłość; żaden ze znanych czeskich postulatów nie został zrealizowany. W takiej sytuacyi, mówią młodoczesi, gdybyśmy jeszcze dopuścili do uchwalenia traktatu, popełnilibyśmy wręcz samobójstwo, a nowe wybory do Rady państwa przyniosłyby zupełne zwycięstwo grup radykalnych. Prawda: względy ekonomiczne bardzo silnie przemawiają za rychłem uchwaleniem traktatu, ale względy polityczne są tak ważne dla młodoczechów, że z tem liczyć się trzeba. Żądają oni gwarancyi, że postulaty ich narodowe spełnione zostaną. Tymczasem rząd takiej gwarancyi dać nie może, bo nie dopuszczają do tego Niemcy i grożą natychmiastową obstrukcyą, gdyby rząd ustąpił wobec Czechów. Słowem nie Czesi, to Niemcy nie dopuszczą do uchwalenia traktatu handlowego z cesarstwem niemieckiem, a rząd, podobnie jak za czasów Koerbera, staje się piłką między temi dwoma walczącemi ze sobą stronnictwami.

Br. Gautsch był wczoraj na audyencyi u Cesarza i przedstawił mu sytuacyę jako bardzo krytyczną. Najj. Pan polecił mu dalej prowadzić rokowania i na razie przynajmniej doprowadzić do tego, żeby Izba uchwaliła prowizoryum budżetowe na pół roku.

Koło polskie oświadczyło baronowi Gautschowi, że chętnie go będzie popierało i zarówno za traktatem handlowym z Niemcami jak za prowizoryum budżetowem głosować będzie, żąda jednak, aby rząd pamiętał o postulatach naszego kraju, a w pierwszym rzędzie o upaństwowieniu kolei Północnej i o regulacyi rzek, jakoteż o budowie kanałów. To są główne nasze postulata i o nie tylko będzie Koło teraz się dobijało. Wszystkie zaś inne drobne postulaty, dorywcze i małe pragnie Koło na dalszy plan odsunąć, żeby nie osłabiać znaczenia swoich żądań.

Jednem z takich dorywczych i małych postulatów było np. w ubiegłej sesyi wyłączenie spraw weterynaryi z ministerstwa wewnętrznych spraw, a przeniesienie do ministerstwa rolnictwa. O tym postulacie piszą do *Czasu* z Wiednia:

Inicyatorowie kierowali się oczywiście najlepszą intencyą, ale zapomnieli o dzisiejszym stanie rzeczy. Cała ich akcya opiera się na słusznych rekryminacyach, do jakich dawał przez cały lat szereg powód dawniejszy referent weterynaryi, p. Sperk. Dziś jednak p. Sperka niema, a bardzo ważne powody przemawiają za utrzymaniem istniejącego stanu rzeczy. Pozornie z pewną słusznością twierdzić można, że sprawy weterynaryjne należą do ministerstwa rolnictwa, nam jednak nie o pozory idzie, ale o faktyczne korzyści. Prawda, że ministerstwo rolnictwa styka się z rolnictwem bezpośrednio, ale o ile idzie o sprawy weterynaryjne, brak mu bezpośredniej egzekutywy. Sprawy te wymagają przedewszystkiem szybkości. Dziś starosta otrzymuje zlecenia bezpośrednio od swojej przełożonej władzy, wykonuje je sprężyście i bywają wypadki, że wszyscy urzędnicy starostwa mobilizują się dla szybkiego przeprowadzenia jakiegoś zarządzenia. Gdyby sprawy weterynaryjne przydzielono do ministerstwa rolnictwa, w praktyce takie zlecenie szłoby na stół weterynarza powiatowego i ten radziłby sobie sam jeden, jakby mógł i umiał.

Dziś więc mamy tę nieoszacowaną korzyść, że władza, która wydaje rozporządzenia, także bezpośrednio je przeprowadza. Biorąc faktyczny stan rzeczy, nie ma też, jak sądzę, jednego znawcy stosunków, któryby z pełnem uznaniem nie wyrażał się o czynności zarówno szefa sekcyi hr. Auersperga, jak i referenta radzcy sekcyjnego Bindera. — Dawno już minęły te czasy, kiedy administracya polityczna niedoceniała znaczenia rolnictwa, dziś w ministerstwie spraw wewnętrznych doskonale potrzeby rolnictwa rozumieją. w szczególności zaś doskonale znają potrzeby naszego kraju pod względem weterynaryjnym i bardzo się z niemi życzliwie liczą. Powtarzam: rzucone hasło jest tylko echem z przeszłości, ale zły referent w rodzaju p. Sperka może zdarzyć się zarówno w tem, jak w owem ministerstwie.

Rada państwa.

Wiedeń. Po Schachingerze przemawiał poseł T a v c a r. Mówca wyraził ubolewanie, że rząd, który tak szybko spełnia żądania klerykałów, przedkładając ustawę o kongrui, nie ma pieniędzy na kulturalne żądania Słoweńców. Nauczyciele ludowi w Krainie o wiele gorzej są sytuowani aniżeli kler, który agituje i uprawia politykę z ambon i wpływa na lud, aby w testamentach robiono zapisy na kościół. Jako członek wolnomyślnego stronnictwa oświadcza mówca, iż nie może głosować za ustawą.

Poseł S t e i n e r polemizował z poprzednim mówcą i z wczorajszymi wywodami Schuhmeiera. Mówca stwierdził, że żaden dotąd przeciwnik Kościoła nie zdefiniował pojęcia klerykalizmu. Według jego zapatrywań „klerykalizm“ jest to hasło, rzucone przez wolnomularzy w lud, by odwracać go od Kościoła. Dalej odparł poseł Steiner zarzut, jakoby jego stronnictwo było nieprzychylne szkolnictwu i oświadczył, że stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, uznając wielki moralny i duchowy wpływ Kościoła i oceniając w pełni znaczenie wychowania religijnego młodzieży, domaga się odpowiedniego uwzględnienia religii w nauce, a temsamem zapewnienia materyalnego bytu niższego kleru.

Podczas mowy Steinera przerywał mówcy kilkakrotnie Schönerer, którego prezydent nawoływał do porządku.

X. P a s t o r zaprotestował przedewszystkiem przeciw temu, iż socyalista Schuhmeier odczytał wczoraj w Izbie list pasterski arcybiskupa Katschthalera i wydrwiwał go. Mówca użala się, że prezydent Izby nie znalazł ani słowa potępienia dla takiego postępowania owego posła.

P. S c h u h m e i e r: Ja cytowałem tylko słowa Katschthalera.

P. X. P a s t o r: To są nasze najświętsze misterye, które milionom osób jeszcze w ostatniej chwili przed śmiercią dają pociechę. Wyśmiewanie tego jest wielką zbrodnią.

P. D a s z y ń s k i: Po cóż Katschthaler prowokował?

P. X. P a s t o r: Jest jego obowiązkiem ogłaszać listy pasterskie.

P. D a s z y ń s k i: Ale nie takie, w których się mówi, że xiądz więcej znaczy, niż Matka Boska.

P. X. P a s t o r: Pan jeszcze nie wygrałeś gry! Przychodzą w życiu ludzkiem godziny, w których niewierny nawet człowiek żąda religijnej pociechy. Przypominam, iż jeden z najwybitniejszych przywódców socyalistycznych, Reger, w Przemyślu, w ostatnich chwilach swego życia wezwał xiędza do siebie, spowiadał się, komunikował i przyjął ostatnie namaszczenie.

P. D a s z y ń s k i: Tak, przy 40 stopniach gorączki.

Dalej x. Pastor w gorący sposób przemawia za poprawą materyalnego położenia kleru, przedstawia jego opłakaną dolę i wykazuje, iż dla duchowieństwa niema żadnego awansu, ani zaopatrzenia na starość. Mówca domaga się lepszej dotacyi dla grecko-katolickiego duchowieństwa i zaopatrzenia wdów i sierót po grecko-katolickich xiężach. Poszczególne postanowienia projektu ustawy muszą być koniecznie zmienione, zwłaszcza postanowienie, iż ustawa dopiero w r. 1912 ma wejść w całości w życie. (Oklaski na ławach polskich posłów).

Mowca generalny contra L e c h e r oświadczył, iż kwestya utrzymania duchowieństwa jest czysto wewnętrzną sprawą Kościoła katolickiego, a nie rzeczą państwa. Niemieckie stronnictwo ludowe jest ze względów narodowych, finansowych i politycznych przeciw przedłożeniu.

Na tem przerwano dyskusyę.

Po dłuższej gadaninie w sprawie dzisiejszego posiedzenia, przyjęto propozycyę prezydenta, aby na drugim punkcie postawiony został wybór deputacyi kwotowej.

Następne posiedzenie dziś.

Proklamacya przeciwko inteligencyi.

Mówiąc o partyach i grupach politycznych w Rosyi, wspominaliśmy o tak zw. „Związku monarchistów“, inspirowanym przez redaktorów i przyjaciół *Moskiewskich Wiedomosti*. Związek ten postawił sobie za zadanie przeciwdziałać czynnie wszelkim ruchom postępowym, demaskować je i zwalczać choćby za pomocą środków terorystycznych. Związek wydaje w tym duchu mnóstwo proklamacyi, których hasłem jest: terror przeciwko terrorowi.

Wydał więc niedawno bardzo charakterystyczną proklamacyę, którą rozesłano do wszystkich wiosek. Proklamacya ta przytoczona w całości w *Rusi*, opiewa jak następuje:

Włościanie, mieszczanie i robotnicy! Posłuchajcie, co zamierzają panowie w zarządach miejskich i w ziemskich, w których zasiadają, a w wielkich miastach adwokaci, profesorowie, studenci, nauczyciele, obywatele zbankrutowani, kupcy uszlachceni i inni, którzy zowią się inteligencyą, chcą przerobić nasze państwo tak, ażeby sami niem rządzili, zamiast monarchy. Dążąc do tego, panowie ci czynią wszelkiego rodzaju nieporządki i zaburzenia. Profesorowie i studenci wspólnie postanowili zaniechać uczenia się i nauczania. Adwokaci — ci gawędziarze sądowi, na zebraniach swoich gwałtownie żądają konstytucyi, t. j. żeby monarcha oddał swoje samowładztwo wybranym z pośród panów. Dzieci z namowy ojców w niektórych miastach porzuciły szkoły i zaczęły chodzić po ulicach ze sztandarami, krzycząc: „Precz z rządem!“ Panowie, chcąc postrachem wymusić na cesarzu władzę, zabijają ministrów, gubernatorów, nawet zabili niewinnego Wielkiego księcia Sergiusza Aleksandrowicza i Cesarza Oswobodziciela. Łącznie z panami działa także inteligencya żydowska, polska, ormiańska, żądając również konstytucyi żeby przewodzić nad nami — Rosyanami. Zbliżywszy się z żydami i innemi obcemi narodowościami, inteligencya chce ubezwładnić monarchę, jak najprędzej odebrać rządowi władzę i zagarnąć w swe ręce worek skarbowy. Monarcha, ustępując panom, już pozwolił zwołać ludzi zaufanych, z wyboru, ale panowie żądają, ażeby tylko ich wybrano z pominięciem włościan i mieszczan. W sprawach państwowych wybrani przedstawiciele będą mieli tylko głos doradczy, decyzyę zaś pozostawią Cesarzowi, jako samowładcy. Panowie jednak chcą, ażeby oni sami stanowili prawa państwowe i aby monarcha wraz z ludem podlegał ich postanowieniom.

„Gdyby panom gwałtami, postrachem i zabójstwami udało się to przeprowadzić, to, bracia, nie uważajcie ich za władzę i rząd, roznieście w puch, pokażcie, że w państwie wy stanowicie siłę; was jest sto milionów, a inteligencyi nawet pięciu nie ma. Wybranymi do monarchy wyście powinni być; wyście powinni powiedzieć mu swoje zdanie. Pamiętajcie, że głos ludu jest dla cesarza postanowieniem. Postanowienia zaś panów zawsze będą na ich korzyść. Widzimy, jak panowie teraz gospodarują w miastach i ziemstwach, wyciskając z włościan podatki ziemskie. Często za nie nawet ostatnią krowę sprzedadzą. Dzieci proszą o mleko, a nieszczęśliwa matka gorzko tylko płacze.

„Weźmy np. zarząd miasta Moskwy, złożony z inteligencyi zmurszałej. Głową miasta jest książę Golicyn, który otrzymuje 30.000 rb. pensyi, wyznaczonej przez radnych zarządu. Inżynierowie miejscy pobierają dziesiąt i tysięcy, oprócz dochodów z dostaw i robót wszelkiego rodzaju, na których dorabiają się majątków.

„Albo np. znany w Rosyi właściciel ziemski z gubernii twerskiej Pietrunkiewicz, na budowie szpitala ziemskiego zrobił majątek, który zapewnia mu byt. Tak samo w ziemstwie kurskiem prezes Rajewski. Prawie wszystkie ziemstwa i zarządy miejskie — to bandy panów. Panowie—buntownicy wnieśli w nasze życie zamęt i rozruchy. Nie uznają monarchy dlatego, że sami chcą zająć jego miejsce. Nie uznają wiary prawosławnej dlatego, że zupełnie w Boga nie wierzą. Idą wbrew ojczyźnie, gdyż działają zgodnie z jej wrogami: żydami, Polakami i innemi narodowościami, zabijają swoich braci, sługi monarchy i państwa“.

Z pobytu szacha perskiego we Lwowie.

Jak onegdaj, tak i wczoraj wstał szach perski o bardzo wczesnej godzinie. Po kąpieli i śniadaniu, spożytem w towarzystwie syna i wnuka, załatwiał rozmaite sprawy swego państwa, prowadził korespondencyę, ukazywał się kilkakrotnie na balkonie hotelu i robił zakupna w mieście. Między innymi nabył w Bazarze krajowym makaty i kilimy, oraz różne okazy wyrobów zakopańskich.

Po śniadaniu podanem o godz. 1szej wypoczywał szach w swoich apartamentach, poczem około godz. 5tej wyjechał wraz ze świtą długim szeregiem powozów na plac powystawowy. Szereg pojazdów otwierał powóz radzcy policyi Wenca, w następnym powozie jechał szach w towarzystwie wielkiego wezyra i dwu ministrów, w dalszych powozach jechali młodzi książęta z ochmistrzem, oraz członkowie świty, a w końcu starszy komisarz policyi dr. Reinländer. Placem Maryackim, ulicami Kopernika i Kadecką koło gmachu szkoły kadeckiej, udano się na plac Powystawowy, gdzie szach wysiadłszy z powozu odbył przechadzkę po kilku alejach parku Stryjskiego. Z przechadzki tej zrobił fotograf Hutter z Przemyśla kilka zdjęć dla francuskiego towarzystwa kinematografów.

Następnie udano się powozami przed restauracyę p. Tomickiego na placu Powystawowym. Tutaj szach wysiadł i udał się do pawilonu restauracyjnego, gdzie wypił herbatę w towarzystwie namiestnika, który przybył także na plac Powystawowy. Podczas pobytu szacha w restauracyi orkiestra wojskowa 30 pp. odegrała marsza perskiego. W końcu zwiedzono panoramę Racławicką, która zarówno na szachu, jakoteż i na otoczeniu wywarła wielkie wrażenie. Objaśnień udzielał szachowi namiestnik. Stąd powrócił szach do hotelu, przejechawszy ul. Racławicką, Dąbrowskiego, Stryjską, św. Zofii, Zyblikiewicza, św. Mikołaja, pl. Fredry i Akademicką.

W czasie tej przejażdżki szacha czyniono w hotelu przygotowania do wyjazdu. Mianowicie zapakowano w kufry części rzeczy jego i wywieziono na dworzec.

O godzinie 8-mej wieczorem spożył szach w towarzystwie młodych książąt obiad, którego „menu“ było następujące: krupnik polski, łosoś w majonesie, jajka „vive le roi“, zraziki cielęce po parysku, kurczęta po wiedeńsku z kompotem ze świeżych truskawek i z mizeryą, kalafiory, „soufle“ morelowe, owoce, ciasta, cukry itd.

Po obiedzie spędził szach czas znowu w swoich apartamentach, pojawiając się tylko niekiedy na balkonie ku wielkiemu zadowoleniu zgromadzonej przed hotelem publiczności, tak licznej, że policya konna i piesza z trudem największym zdołała utrzymać komunikacyę tramwajów, powozów i pieszych na placu Maryackim i w ulicy Akademickiej.

W hotelu wyłożono wczoraj księgę, w której wpisywali swoje nazwiska, zamiast składania kart wizytowych, rozmaici nasi dygnitarze. Nazwiska swe wraz z określeniem stanowiska, wpisali do tej księgi: namiestnik Potocki, marszałek Badeni, wiceprezydent Michalski, prezydent apelacyi dr. Tchorznicki, wiceprezydent namiestnictwa hr. Łoś, pułkownik Bykowski, były inspektor armii perskiej, szef sztabu generalnego Gerstenberger-Reichsegg, dyrektor Wierzbicki, dyrektor Seferowicz, wiceprezydent Korytowski, prokuratorowie Korn i Heyderer itd.

Dla przydzielonej do osoby szacha świty austryackiej z ks. Windischgraetzem na czele, odbyło się wczoraj w południe śniadanie u główno dowodzącego generała Fiedlera, zaś u marszałka krajowego obiad.

Wczoraj o godz. wpół do 7mej po południu złożył ambasador Eriman Khan w towarzystwie pułkownika Karamana Khana wizytę komenderującemu korpusu, generał-zbrojmistrzowi JE. Fiedlerowi.

* * *

Pobyt szacha we Lwowie zostawi wśród całej ludności naszego miasta sympatyczne bardzo wspomnienie, najmilej jednak będą go niewątpliwie wspominać kupcy lwowscy, bo egzotyczni goście wnieśli do ich magazynów dużo ruchu i pieniędzy. Kupowali oni wszystko, począwszy od garderoby i przyborów do podróży, a skończywszy na rozmaitych drobnostkach.

Przechadzając się pieszo po mieście, goście perscy zajmowali się wszystkiem. Oglądali szczegółowo wystawy sklepowe, gmachy, szczególnie zaś pomniki, robili różne notatki i skrzętnie kopiowali napisy na pomnikach: Mickiewicza, Ujejskiego, Fredry itd. Tłumy publiczności, towarzyszące im na każdym kroku, nie nerwowały ich wcale. Z całą uprzejmością, bez śladu zniecierpliwienia kładli swoje perskie podpisy na kartkach papieru, podawanych im w przechodzie przez uczniów gimnazyalnych, przyczem rozdawali im pamiątkowe drobne monety perskie. Spotykanych żebraków i grajków ulicznych obdarzali także chętnie drobnemi datkami. Całe to spokojne zachowanie się i łatwość obejścia w odmiennych warunkach usprawiedliwia nadaną od dawna Persom nazwę „Francuzów Azyi“.

* * *

Szach perski wyjechał dziś ze Lwowa osobnym pociągiem dworskim o godzinie 10 na Kraków do Wiednia. Na stacyach w Gródku, Przemyślu, Rzeszowie, Dębicy i Tarnowie miały oczekiwać przyjazdu pociągu dworskiego kompanie honorowe. Jednak z powodu żałoby dworskiej odwołano je. W Przemyślu oczekiwał przybycia pociągu dworskiego komendant korpusu Horsetzky, szef sztabu jeneralnego korpusu, oraz starosta przemyski Lanikiewicz.

Ze Lwowa prowadził pociąg radzca dworu Wierzbicki, a w Rzeszowie objął pociąg radzca Horoszkiewicz.

Odjazd szacha z hotelu Żorża na główny dworzec odbył się temi samemi ulicami, jak przyjazd we wtorek.

Wojna rosyjsko-japońska.

Tokio. Ogłoszone wczoraj przez departament marynarki sprawozdanie admirała Togo o bitwie w cieśninie koreańskiej, zawiera między innymi następujący ustęp:

Rozkaz do bitwy ze strony Japonii wydany został dnia 27 maja o godz. 1 min. 55 popołudniu. Gdy dywizye japońskie rozpoczęły swe manewry, Rosyanie rozpoczęli ogień o godzinie 2 minut 4. Japończycy zaczęli odpowiadać na ogień dopiero wtedy, gdy zbliżyli się do floty rosyjskiej na 6.000 łokci. Ogień skoncentrowano na oba największe okręty rosyjskie i to z takim skutkiem, iż już o godz. 2 min. 45 walka była rozstrzygnięta. Dalej donosi Togo, że jego okręty wojenne i krążowniki pancerne Kamimury, oraz dywizye okrętów admirała Uru i młodszego Togi zupełnie otoczyły eskadrę Niebogatowa, tak, iż wszelki opór był bezskuteczny. Togo po poddaniu się Nebogatowa pozwolił jemu i jego oficerom zatrzymać szable.

Waszyngton. Sekretarz prezydenta Roosevelta ogłasza, że gdy rząd japoński oświadczył się przeciw Paryżowi, a rosyjski przeciw Czifu jako miejscom zebrania się delegatów dla rokowań pokojowych, prezydent Roosevelt zaproponował Hagę. Wówczas oba rządy podniosły przeciw tej miejscowości zarzuty i zaproponowały Waszyngton. Stosownie do tego prezydent zawiadomił oba rządy, że pełnomocnicy zbiorą się w Waszyngtonie.

Waszyngton. Urzędowo podano do wiadomości, że Waszyngton wyznaczono jako miejsce zebrania się pełnomocników pokojowych.

Flensburg. Według depeszy, którą otrzymało tutejsze Towarzystwo okrętowe okręt „Cetarlos“ został w drodze z Japonii do Kochinchiny na morzu północno-chińskiem zatopiony przez okręt rosyjski „Don“. Załoga ocalała i przybyła wczoraj do Batawii. Jak Towarzystwo twierdzi, na pokładzie zatopionego statku nie było kontrabandy wojennej, tylko drzewo, a mianowicie progi przeznaczone dla jednego z chińskich posłów neutralnych.

Wiedeń Jak z Londynu Biuro korespondencyjne w uzupełnieniu depeszy *Daily Telegraph* dowiaduje się, straty japońskie w bitwach morskich, podane na końcu depeszy nie wynoszą 14.997 żołnierzy rannych, lecz 1.497.

* * *

Dzienniki rosyjskie ogłaszają list, który Liniewicz i wszyscy jenerałowie w Mandżuryi wystosowali do cara. List ten opiewa:

Najjaśniejszy Panie! Dowiedziawszy się o staraniach prezydenta Roosevelta i przyzwoleniu WCMości do otwarcia układów pokojowych, zwołałem natychmiast najwyższą radę wojenną, złożoną ze wszystkich dowódzców obecnych w naczelnej kwaterze.

Po rozważeniu motywów do zawarcia pokoju i po zastanowieniu się nad położeniem obu armij, mam zaszczyt oświadczyć WCMości, że tak ja, jak i wszyscy moi koledzy oświadczyliśmy się jednomyślnie i stanowczo za dalszem prowadzeniem wojny aż do chwili, w której Wszechmocny pozwoli zwyciężyć naszym dzielnym wojskom.

Po bitwach pod Mukdenem i Cuszimą nie należy mówić o pokoju. Nieprzyjaciel upojony powodzeniem stawiać będzie warunki, nie dające się pogodzić z honorem naszej ojczyzny. Na warunki takie nie ma potrzeby godzić się, ponieważ nie jesteśmy doprowadzeni do tej ostateczności.

Klęska pod Cuszimą jest z pewnością smutnym wypadkiem, ale nie stoi w żadnym związku z naszą dzielną armią która znajduje się w świetnym stanie i pała żądzą pomszczenia się na nieprzyjacielu, a odniesie zwycięstwo, które, jak sądzę, nie długo na siebie czekać każe.

Stanowiska wojsk naszych znakomicie są ufortyfikowane.

Pora deszczowa nie pozwoliła mi przejść do kroków zaczepnych, jednakże dzisiaj, kiedy straty nasze z pod Mukdenu nowemi wojskami wyrównane zostały, a świeże korpusy przybyły z Europy, czuję się na siłach zmierzenia się zwycięskiego z nieprzyjacielem.

Mam nadzieję, że w ciągu bieżącego miesiąca przejdę do kroków zaczepnych, które zmienią całą postać rzeczy.

Powtarzam raz jeszcze, Najjaśniejszy Panie, że WCMość pokładać może całą ufność w siłę wojsk naszych, a położenie nasze nie jest tego rodzaju, aby wymagało zawarcia pokoju niekorzystnego dla Rosyi.

Gunczulin, 10 czerwca 1905.

Wódz naczelny: Liniewicz.

Dowódzcy armii: Kuropatkin, Kaulbars, Batianow. Jenerałowie: Rennenkampf, Zarubajew, Bilderling, Lwow, Samsonow, Daniłow, Korf.

KRONIKA.

Lwów 16 czerwca.

Trzecie wybory uzupełniające czterech członków Rady miejskiej odbyły się wczoraj w ratuszu wśród niezwykle ożywionego ruchu i hałaśliwej agitacyi. Wyrażone na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej obawy magistratu i sekcyi, że i te wybory nie dadzą pozytywnego rezultatu, okazały się zupełnie płonnemi, a zamierzone środki zaradcze w postaci opacznego tłómaczenia ordynacyi wyborczej zupełnie zbytecznemi. Wybory dały wynik pozytywny, a przytem taki, który z tych kombinacyj, jakie z przychodzących do wyboru kandydatów były możliwe, za najpomyślniejszy uważać należy.

Oddano głosów 2893. Tedy absolutną większość stanowi 1447 głosów. Wybrani zostali:

Dr. Caro Jecheskiel	1453	głosów
Dr. Ciesielski Teofil	1476	„
Łukawski Wojciech	1562	„
Dr. Mikołajski Szczepan	2142	„

Wszyscy czterej kandydaci zaleceni byli przez komitet miejski.

Przy poprzednich wyborach jawnie walczyły ze sobą dwa stronnictwa: konserwatywne w gospodarce miejskiej zw. komitetem miejskim i liberalno-socyalistyczne zw. zjednoczoną opozycyą. Negatywny rezultat przedostatnich wyborów był następstwem pewnej skrytej walki w łonie liberalno-socyalistycznej opozycyi. Mianowicie należący do

niej socyaliści chcieli przeforsować wybór dwóch swoich kandydatów, p. Diamanda i p. Czajkowskiego i w tym celu starali się utrącić innych kandydatów z więcej od siebie umiarkowanych kół opozycyi. Walka ta przy wczorajszych wyborach wybuchła jawnie i przyczyniła się w znacznej mierze do pomyślnego wyniku wyborów. Obaj socyaliści, którzy kandydując pod ogólnikową i nic nie mówiącą firmą „zjednoczonej opozycyi“ otrzymali przy poprzednich wyborach dość pokaźne liczby głosów, stanąwszy w szranki z odchyloną przyłbicą, przepadli zupełnie. Walka w łonie opozycyi przyczyniła się do zwycięstwa konserwatywnych żywiołów.

Odznaczenia. Cesarz nadał radzcom namiestnictwa galicyjskiego Sewerynowi Bańkowskiemu i Bogumiłowi Szeligowskiemu, ordery żelaznej korony III klasy.

Mianowania. Cesarz zamianował radzców namiestnictwa Ignacego Korzeniowskiego i Jana Adama Czeżowskiego radzcami dworu, ostatniego z nich *extra statum*.

Konkurs na prowizoryczną posadę lustratora kas gminnych z płacą roczną 1.200 K., poborem kilometrowego i dyet za wyjazdy, rozpisuje wydział Rady powiatowej w Brzeżanach. Podania do 30. czerwca.

Ślub panny Maryi Walichiewiczówny, córki znanego radzcy miasta, z panem Władysławem Gucklerem, c. k. konc. komisarzem tutejszej Dyrekcyi policyi, odbędzie się dnia 20 bm. we wtorek o godz. 10 rano w kościele OO. Bernardynów.

Arcybiskup Szembek w Mińsku. W dniu 8 b. m. przybył do Mińska arcybiskup mohylowski hr. Szembek na kilkotygodniowy pobyt. Miasto powitało go nadzwyczaj uroczyście. Na dworcu zebrały się tysiące osób, przedstawiciele duchowieństwa, ziemian, miasta i miejscowej inteligencyi. Między innemi byli obecni hr. Jerzy Czapski, Witold Łopott, dr. Zygmunt Święcicki, adwokaci Pawlikowski, Węcławowicz i w. i. Mowę powitalną wypowiedział dr. Święcicki, wyrażając głęboką radość, jakiej doświadczają wszyscy, spotykając po tylu latach tak upragnionego, dostojnego gościa. X. arcybiskup odpowiedział bardzo serdecznie; w przemowie swojej zawiadomił też zebranych, iż przed wyjazdem do dyecezyi mińskiej rozmawiał z cesarzem i z jego własnych ust usłyszał zapewnienie, iż ukaz o swobodzie religijnej pozostanie bez zmiany. Zastrzeżeń więc żadnych być nie może.

Z dworca udał się pochód do miasta. Wszędzie na ulicach stały tłumy ludu. Wejście do kościoła było wspaniale udekorowane zielenią, wieńcami, chorągwiami o barwach herbowych rodu hr. Szembeków, tj. ciemno-niebieskiej, żółtej i czerwonej. Szarfy tejże barwy mieli na sobie członkowie straży honorowej, złożonej z miejscowych rzemieślników i mieszczan. Straż ta dzielnie wywiązywała się ze swego zadania i utrzymywała wzorowy porządek. Policya zdaleka tylko czuwała nad bezpieczeństwem. Przy wejściu do świątyni podano arcypasterzowi na srebrnej tacy od parafian chleb i sól przy odpowiedniej mowie powitalnej. Do kościoła, w obawie większego ścisku, wpuszczano tylko osoby za biletami. Tu w świątyni arcypasterz raz jeszcze zwrócił się z dłuższą mową do ludu, zachęcając do gorliwości w wierze, do pobożności i wytrwania. X. arcybiskup Szembek zwiedzić ma całą rozległą parafię mińską. W braku świątyń i kaplic odbędą się uroczyste nabożeństwa w kilku punktach pod gołem niebem.

Kucharze hotelu George'a proszą nas o sprostowanie mylnej, wczoraj podanej wiadomości, jakoby na przyjęcie szacha sprowadzono kucharza z Riviery. Przez cały czas pobytu szacha perskiego we Lwowie potrawy dlań przyrządzało dziewięciu stale w hotelu George'a zajętych kucharzy z pomocą tylko jednego, który przyjechał z Krakowa. Jak to już wspomnieliśmy, kuchnia polska i nasz sposób przyrządzania potraw bardzo dobrze przypadł szachowi do smaku.

Walne zgromadzenie Stowarzyszenia pocztmistrzów, expedyentów i expedytorów pocztowych Galicyi i W. Księstwa Krakowskiego, odbędzie się w naszem mieście w dniu 24 b. m.

Zgromadzenie rewolucyonistów. Przed kilku dniami w jednym z lasów w pobliżu Kijowa zebrało się 60 rewolucyonistów rosyjskich na narady. Policya, zawiadomiona o tem, otoczyła las i wszystkich ich ujęła. Okazało się, że byli to sami żydzi.

Dziennik rosyjski w Białymstoku *Zapadnaja Okraina*, założony tam przez izraelitów miejscowych, przestał tymi dniami wychodzić, a redakcya ogłosiła, że zamyka go z powodu braku prenumeratorów.

Zbrodnia. W publicznem miejscu ustępowem na placu Strzeleckim znaleziono dziś rano zwłok uduszonego niemowlęcia, zawinięte w szmaty.

Temperatura dnia 14 czerwca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +13, we Lwowie +15, w Tarnopolu +13, w Czerniowcach +12, w Wiedniu +11, w Salcburgu +12, w Gracu +13, w Pradze +10, w Tryeście +17, w Abbazyi +18, w Raguzie +19, w Budapeszcie +14, w Berlinie +12, w Hamburgu +13, w Monachium +12, w Zurychu +13, w Genewie +13, w Lugano +16, w Anglii +13, w Paryżu +12, w Biarritz +18, w Nizzy +17, w północnych Włoszech +14, we Florencyi +17, w Rzymie +18, w Neapolu +16, w Palermo +20, w Madrycie +13, w Sztokholmie +15, w Petersburgu +15, w Wilnie +13, w Warszawie +13, w Moskwie +13, w Kijowie +12, w Odesie +13, w Serajewie +13, w Belgradzie +17, w Bukareszcie +19, w Sofii +14, w Konstantynopolu +17, w Atenach +19. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze: w Alpach, w Hiszpanii, częściowo w Niemczech i w północnych Włoszech.

Pismo polskie w Wilnie. Ze stolicy Litwy donoszą, że władze petersburskie wydały koncesyę na założenie pisma polskiego w Wilnie panu Milewskiemu, bratu rodzonemu owego hr. Milewskiego, który się wsławił rozmaitymi ekstrawagancyami, a niedawno procesem z powodu nadobnej pani Włodzimirskiej. Pan Milewski powołał na redaktora p. Czesława Jankowskiego, znanego literata, i powierzył mu ułożenie redakcyi, dobór współpracowników i obmyślenie warunków, w jakich to pismo będzie wydawane. P. Milewski jest człowiekiem bardzo bogatym, więc przypuszczać należy, iż będzie się starał postawić pismo na stopie europejskiej.

Dyskusya o dziele Tretiaka. Dziś (w piątek) w Związku naukowo-literackim odbędzie się wieczór literacki, poświęcony dyskusyi nad monografią prof. Tretiaka o Słowackim. Dyskusyę zagai dr. K. Jarecki. Początek o godzinie 8-mej. Goście mile widziani.

Przeciw kolonistom niemieckim. Z gubernii ekaterynosławskiej donoszą, że wśród włościan tamecznych powstał groźny ferment. Wrzenie włościan skierowane jest prawie wyłącznie przeciw miejscowym kolonistom — Niemcom. Nastrój staje się z dnia na dzień coraz bardziej niepokojącym. W niektórych miejscowościach wybuchły już ruchy agrarne, które przypuszczalnie rozrosną się w straszliwą niszczycielską burzę. Wśród włościan bowiem staje się coraz popularniejszą myśl odebrania przemocą ziemi od Niemców. Koloniści niemieccy odwołują się o pomoc i opiekę do władz.

Eksplozya. Dziś o godz. 7 rano zauważył niejaki Dyszkiewicz, palacz zajęty przy motorze gazowym w zabudowaniu hotelu Belle-vue, że ze szpary w ścianie w piwnicy wydobywa się gaz. Pochodziło to prawdopodobnie z tego, że przewody gazowe niezupełnie ściśle były ze sobą połączone. Dyszkiewicz przywołał drugiego palacza i dwóch robotników, którzy mieli cementem zalepić ów otwór w ścianie. Jeden z robotników chcąc wyszukać otwór, zapalił zapałkę. Natychmiast nastąpił wybuch. Wszyscy czterej ludzie zostali ciężko poparzeni. Winę wybuchu ponosi Dyszkiewicz, który jako egzaminowany palacz powinien był wiedzieć, że w piwnicy przepełnionej gazem zapałki bezkarnie zapalić nie można.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 15 R. w poł. + 16 R. Bar. 760. Spada. Słota.

Dobry sposób.

— Masz nową suknię, Matyldo?

— Tak! Szłam onegdaj koło świeżo polakierowanych sztachet, splamiłam starą okropnie i mąż musiał mi kupić nową...

— Bój się Boga!.. Ty... gdzie są te sztachety?

Trzynastka.

— Ty! wiesz, kiedy jest prawdziwem nieszczęściem „trzynastka“ u stołu?

— ?

— Gdy zgotowano obiad tylko na 12 osób.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: teatr zamknięty. — W sobotę po raz pierwszy „Sprawa Mathieu,“ krotochwila w 3 a. Tristana Bernarda, przekład Zofii Wójcickiej. — W niedzielę „Sprawa Mathieu“.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 16 do 30 czerwca zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Kronika krakowska.

Komitet pomocników handlowych ogłasza odezwę, zawiadamiającą, że począwszy od dnia 12 b. m. postanowili kupcy krakowscy, czyniąc zadość żądaniu swych pomocników handlowych, zamykać sklepy bławatne i z bielizną o godzinie 8 wieczorem. Pomocnicy upraszają publiczność, aby wszelkie zakupy w tych sklepach załatwiała do godz $^1/_2$8 wieczorem.

W kołach adwokackich omawiana jest sprawa zaprowadzenia spoczynku niedzielnego w kancelaryach adwokackich. Sprawa ta będzie poruszona na dorocznem walnem zebraniu krakowskiej Izby adwokackiej, które się odbędzie jutro, w sobotę.

Literatura i sztuka.

* **Spis klasztorów unickich** Bazylianów w województwie wołyńskiem". Napisał Wołyniak. (Kraków. Spółka wydawnicza polska 1905). Myliłby się, ktoby bacząc na tytuł niniejszej książki, mniemał, że zawiera ona tylko suchy, alfabetyczny spis klasztorów bazyliańskich. Jakkolwiek bowiem i sam autor za nic innego jej w skromności swej nie uważa, jest ona przecież szerokim zarysem dziejów omawianych zakonów, opartym na bardzo gruntownem i sumiennem przestudyowaniu wszelkich dostępnych aktów i dyplomów do wspomnianej pracy się odnoszących. Dzięki temu znajdzie czytelnik w tej książce ogromną ilość wiadomości pewnych, dotyczących przytem nie tylko sprawy samych OO. Bazylianów, lecz rzucających niejeden nowy promień światła na historyę dziejów ojczystych, na wiele wybitnych rodzin i osób, których imiona u nas wielkiemi głoskami zapisane zostały.

Co się tyczy sposobu opowiadania — to jest on bardzo zajmujący. Przyczynia zaś się ku temu niezmierna prostota stylu, oraz zabarwienie książki licznymi opisami i uwagami tyczącymi się architektury, rzeźby i malarstwa, o ile one mają bezpośrednią łączność z danym klasztorem. Tu i owdzie rzuca nawet autor ciekawy dodatek, odnoszący się do obyczajów tej lub owej miejscowości, nie rzadko też przytacza jakiś zabytek gminnego podania lub ludowej pieśni. Przy końcu dziełka znajdują się cztery sympatyczne sylwetki gorących unitów, jak: O. E. Andruszkiewicza, O. J. Sołtanowskiego, O. J. Daszkiewicza i Matki Antoniny Leśniewskiej.

Ogółem biorąc, książka to bardzo do czytania miła, naukowo, a z wdziękiem opracowana, ważna zaś z dwóch względów: raz, że dotąd takiej nie było, a powtóre może ona oddać dzisiaj nie małe usługi przy dokonywujących się obecnie zmianach w Rosyi, oczywiście tyczących się religii, a zwłaszcza unitów.

Z izby sądowej.

Lwów, 16 czerwca.

(Morderstwo).

W grudniu z r. skazani zostali na śmierć przez powieszenie Fedko Łoza, chłop z Magierowa, oraz Piotr Kleba i Maksym Pyłypow, robotnicy z Kunina, oskarżeni o zamordowanie włościanina z Magierowa Filipa Łozy, brata wspomnianego wyżej Fedka. Wyrok ten jednak na skutek zażalenia nieważności zniesiono, teraz zaś odbyła się ponowna rozprawa, która trwała trzy dni. Przy rozprawie pierwszej wszyscy trzej podsądni wyparli się winy, obecnie zeznał Piotr Kleba, że widział, jak Maksym Pyłypow krytycznej nocy w polu uderzył Filipa Łozę po głowie. Stało się to za namową i zapłatą Fedka Łozy. Świadkowie zeznali w ciągu rozprawy szczegóły obciążające podsądnych, skonstatowano zarazem, że podsądny Fedko Łoza czuł wielką nienawiść do nieboszczyka brata i ciągle niebezpiecznie mu się odgrażał.

Po przeprowadzonej rozprawie postawił trybunał sędziom przysięgłym pytania dodatkowe w kierunku zabójstwa. Sędziowie pytania te zatwierdzili, a trybunał skazał Fedka Łozę na 10, a Klebę i Pyłypowa po 9 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc, ciemnicą i twardem łożem raz na rok w rocznicę popełnienia zbrodni.

Prokurator z powodu nizkiego wymiaru kary zgłosił zażalenie nieważności.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 czerwca.

(Z). Im bliższą jest chwila wstąpienia gabinetu hr. Fejervary'ego na widownię, tem większemi stają się obawy sfer giełdowych co do dalszego ułożenia się stosunków na Węgrzech. Dziś aż do południa panowało na giełdzie usposobienie bardzo przygnębiające, spekulanci nie wiedzieli czego się trzymać, z niecierpliwością oczekiwali wiadomości z Budapesztu. W południe uspokoiło się trochę, gdyż doniesienia z Pesztu nie były wcale niepokojące, nie nadchodziły też stamtąd prawie żadne zlecenia sprzedaży papierów.

W ostatnich więc godzinach ożywiły się obroty, a zwłaszcza w akcyach kolejowych wytworzyła się spekulacya zwyżkowa na dosyć duże rozmiary. Podsycały zaś ją nietylko doniesienia o dobrym stanie zasiewów, ale także kombinacye, że obecnie wobec obrotu, jaki biorą sprawy na Węgrzech, dalsze upaństwowienie kolei prywatnych w Austryi ma dla państwa tem większe znaczenie i że zatem spodziewać się można, iż rząd na seryo zastanowi się nad wykupnem wszystkich tych prywatnych linij kolejowych, które prowadzą na Węgry.

Na targu walorów przemysłowych uwagę zwracał raptowny spadek kursu akcyj fabryki broni w Steyr, które straciły dziś 20 koron na kursie. Powodem tego spadku jest zamordowanie Delyannisa. Właśnie bowiem były na ukończeniu pertraktacye między rządem greckim a fabryką w Steyr o dostawę karabinów dla armii greckiej, obecnie zaś obawiają się sfery giełdowe, że z powodu śmierci Delyannisa mogą zmienić się stosunki parlamentarne w Atenach i sfinalizowanie tego interesu natrafi na trudności.

Na giełdach zagranicznych rozeszła się dziś w ostatniej chwili pogłoska o nowej klęsce, poniesionej wrzekomo przez armię rosyjską. Potwierdzenia tej pogłoski dotychczas nie ma, bądź co bądź jednak zanotować się godzi, że giełdy przyjęły ją z wielkiem zadowoleniem, gdyż nowa klęska byłaby tylko nową rękojmią rychłego zawarcia pokoju.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 15-ego czerwca. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 8·50 do 8·60, pszenica nowa od 7·00 do 7·25, żyto gotowe od 6·30 do 6·40, żyto nowe od 5·50 do 5·75, owies obroczny gotowy od 7·10 do 7·30, owies obroczny nowy od 5·75 do 6·25, jęczmień pastewny od —·— do —·—, jęczmień browarniany od 6·50 do 6·75, rzepak od 12·50 do 12·75, lnianka od —·— do —·—, groch pastewny od 6·50 do 7·—, groch do gotowania od 7·50 do 9·25, wyka od 11·50 do 12·50, bobik od 7·20 do 7·40, hreczka od 10·50 do 11·—, kukurudza nowa od 8·25 do 8·50, kukurudza stara od 7·25 do 7·50, chmiel za 56 kilo nowy od —·— do —·—, koniczyna czerwona od 40·— do 60·—, koniczyna biała od 50·— do 60·—, koniczyna szwedzka od 45·— do 65·—, tymotka od 25·— do 32·—.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 38·— do 38·25, na termina —·— do —·—, ekskontyngentowany od 25·75 do 26·—.

Wobec pomyślnych wyników urodzaju i słabszych notowań na targach zagranicznych, usposobienie u nas również słabsze, a tendencya zniżkowa trwała.

Lwowski targ na bydło z dnia 14 czerwca. Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło. Na targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 69 sztuk; b) jałownika 95 sztuk; c) cieląt 56 sztuk; d) owiec i kóz — sztuk; e) nierogaciżny 14 sztuk. Razem 234 sztuk. Woły płacono od 66—76 koron, krowy od 66—70 kor., buhaje od 70—72 koron, jałownik od — do 68 kor., cielęta od 70—76 K., nierogaciznę od — do 110 kor. — wszystko za jeden centnar żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Kraków. Pierwsze posiedzenie Rady m. Krakowa, uzupełnionej przez ostatnie wybory, odbyło się wczoraj wieczorem. Po powitaniu nowowybranych radnych, prezydent dr. Leo przedłożył wniosek o wysłanie osobnej deputacyi do Cesarza, którąby u stóp Tronu złożyła imieniem miasta podziękowanie za ostatnie, znane już pismo odręczne Monarchy do namiestnika hr. Potockiego w sprawie Wawelu. Rada wniosek ten uchwaliła jednomyślnie. Następnie dr. Leo dał przegląd prac reprezentacyi miejskiej, dokonanych za jego przewodnictwa i wyliczył najważniejsze zadanie Rady na przyszłość, wyrażając nadzieję, iż nowa Rada podobnie jak poprzednia, gorliwie będzie pracowała dla dobra i rozwoju miasta. Po przemówieniu prezydenta nowowybrani radni złożyli ślubowanie. Następnie uchwaliła Rada wniosek naglący r. Federowicza, aby na koszarach, wybudowanych przez miasto, obok napisów niemieckich umieszczono także napisy polskie. Wniosek ten uchwalono jednogłośnie. R. Rotter poruszył sprawę drożyzny mięsa i domagał się obmyślenia środków zaradczych.

W końcu dokonała Rada wyboru komisyi weryfikacyjnej i komisyi matki, która ma obmyśleć skład sekcyj i komisyj Rady.

Ateny. Zwłoki Delyannisa zostały wczoraj przy olbrzymim udziale publiczności przewiezione do gmachu parlamentu. Władze sądowe mają podejrzenie na dwóch właścicieli domów gry, iż oni namówili mordercę do zamordowania Delyannisa.

Budapeszt. Baron Fejervary przedłożył królowi na wczorajszej audyencyi projekt dekretu nominacyi nowych ministrów, poczem król polecił mu objęcie kierownictwa gabinetu. Baron Fejervary przedłożył zarazem monarsze deklaracyę, jaką nowy rząd złoży w Sejmie.

Budapeszt. Usposobienie przeciw niemianowanemu jeszcze gabinetowi bar. Fejervarego staje się coraz gorszem. Prezydent Sejmu Justh zapytany, czy prawdą jest, iż uchwalono bojkot towarzyski wobec wszystkich członków nowego gabinetu, potwierdził to i dodał, iż żałuje, że on, jako prezydent Sejmu, nie może przyłączyć się do tego bojkotu, lecz musi z członkami rządu porozumiewać się. Członkowie nowego rządu naruszają, zdaniem p. Justha, interes narodowy i dlatego bojkot ich jest usprawiedliwiony.

Paryż. Prezydent gabinetu Rouvier zdecydował się zatrzymać portfel ministerstwa spraw zagranicznych i skarbu.

Chrystyania. Departament wojskowy donosi urzędownie, że wszelkie pogłoski o mobilizacyi wojsk i floty norweskiej pozbawione są wszelkiej podstawy.

Paryż. Dzienniki tutejsze donoszą, że wkrótce przybędą do Fezu, do sułtana marokkańskiego, przedstawiciele kapitalistów amerykańskich z ofertą udzielenia pożyczki sułtanowi.

Tanger. Oficyalne koła zapewniają, że Austro-Węgry i Włochy zgodziły się na propozycyę sułtana w sprawie konferencyi międzynarodowej, a mianowicie Włochy bez wszelkich zastrzeżeń, Austro-Węgry zaś z zastrzeżeniem, iż wszystkie mocarstwa interesowane przyjmą propozycyę sułtana.

Berlin. *National Ztg.* oświadcza, iż wiadomości o udzieleniu rzekomych koncesyi Towarzystwom niemieckim przez sułtana marokkańskiego są bezpodstawne. Natomiast pismo to potwierdza wiadomość, iż pewne Towarzystwo niemieckie otrzymało koncesyę na naprawę i nowe budowle w porcie tangerskim.

Tanger. W urzędowych kołach słychać, że Austro-Węgry, Włochy i Stany Zjednoczone przyjęły propozycyę sułtana co do konferencyi z zastrzeżeniem jednak, że propozycyę tę przyjmą wszystkie mocarstwa interesowane.

Fez. Ambasador angielski wręczył ministrowi spraw zagranicznych, z powodu zamordowania konsula angielskiego, włoskiego i austro-węgierskiego Maddena, notę z żądaniem zarządzenia odpowiednich środków celem otoczania bezpieczeństwem obcych poddanych. Sprawa odszkodowania będzie później poruszona.

Mnożą się oznaki, iż w Marokku wzmaga się anarchia.

Zastępcy banków francuskich wyjechali stąd, ponieważ misya ich nie odniosła skutku.

Fez. Ambasador angielski wręczył ministrowi spraw zagranicznych odpowiedź Anglii na propozycyę sułtana w sprawie konferencyi międzynarodowej. Odpowiedź jest odmowną. Poseł niemiecki hr. Tattenbach wręczył ministrowi spraw zagranicznych odpowiedź Niemiec przychylną dla projektu konferencyi.

Paryż. *Figaro* donosi, że wczorajsza konferencya gabinetu Rouviera z ambasadorem niemieckim księciem Radolinem w sprawie konferencyi marokkańskiej wywołała u nich obu korzystne wrażenie. Ks. Radolin w tym duchu telegrafował do Berlina. *Eclair* twierdzi, że Niemcy, prócz zgody na konferencyę międzynarodową, żądają gwarancyi, że umowa francusko-angielska ma charakter pokojowy.

Windsor. Wczoraj popołudniu odbył się ślub księcia szwedzko-norweskiego Gustawa Adolfa z księżniczką Małgorzatą Connaught.

Chrystyania. Do króla Oskara, jakoteż do księcia Gustawa Adolfa i księżniczki Małgorzaty Connaught wysłali wczoraj prezydent Berner, oraz minister Michelsen telegramy gratulacyjne z powodu zaślubin księcia.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg. Ponieważ tylko część deputacyi zebrania ziemców w Moskwie ma być przyjęta przez cara, przeto członkowie deputacyi uchwalili wczoraj, że uważają spełnienie swego obowiązku za możliwe tylko wówczas, gdy pomiędzy dopuszczonymi do audyencyi znajdować się będą przedstawiciele wszystkich stronnictw, reprezentowanych na zjeździe moskiewskim.

Paryż. Agencya Havasa zaprzecza stanowczo doniesieniu jednego z pism, jakoby Delcassé był zawarł z Anglią tajny traktat zaczepno-odporny, o którym Rouvier dowiedział się dopiero od cesarza Wilhelma. Agencya Havasa nazywa tę wiadomość zupełnie fantastyczną i nieprawdziwą.

Petersburg. Wielki książę Aleksy naczelny admirał marynarki rosyjskiej, podał się do dymisyi.

Petersburg. Rozkaz dzienny cara do marynarki ogłasza: Jego ces. wysokość w. ks. Aleksy Aleksandrowicz na swą prośbę został uwolniony od funkcyi naczelnego dowódcy floty i szefa departamentu marynarki. Wielki książę zatrzymuje godność wielkiego admirała i jen.-adjutanta, jakoteż wszystkie inne funkcye swe i godności.

W osobnym reskrypcie car wyraża w. ks. Aleksemu podziękowanie za 24-letnią działalność jego około rozwoju marynarki rosyjskiej.

Petersburg. Partya reform bierze w rządzie górę. Dyktator policyjny Trepow podał się do dymisyi. Car ma ją przyjąć i mianować na jego miejsce jen. Kleigelsa, jen.-gub. z Kijowa.

Petersburg. *Birżew. Wied.* donoszą, że deputacyi moskiewskiej zaproponowano, aby podczas audyencyi nie przedstawiała rezolucyi pisemnej, lecz ustnie wyjaśniła cel swego przybycia.

Poznań. Przybyło tu około 40 bibliotekarzy rządowych z Niemiec. Z tego powodu Biblioteka Raczyńskich urządziła wystawę swych najciekawszych dyplomów i druków. Wczoraj zwiedzili ją wszyscy bawiący tu bibliotekarze.

Dnia 18 go bm. odbędzie się tu pierwszy wiec stowarzyszenia „Straż“. Zagai go p. Józef Kościelski, poczem mówić będą: dr. Rydlewski o położeniu ekonomicznem Polaków, poseł Chrzanowski o położeniu kulturalnem, adwokat Seyda o położeniu prawno-politycznem, poseł Dziembowski o stanowisku „Straży“ wobec stosunków polskich ekonomicznych, kulturalnych i prawno-politycznych.

Moskwa. Odbyła się tu konferencya inżynierów, w której wzięło udział około 200 osób. Uchwalono na pierwszy sygnał przyłączyć się do ogólnego strejku politycznego, ażeby życie ekonomiczne, a szczególnie przemysłowe w całym kraju doprowadzić do zupełnego zastoju.

Londyn. W Manchesterze zdarzył się jeden wypadek dżumy z wynikiem śmiertelnym. Zmarły przyjechał był na okręcie z Buenos Ayres, drogą na Hamburg.

Petersburg. Otrzymano tu wiadomość, że zmarły Alfons Rotszyld zapisał w testamencie 6 milionów franków na rzecz kolonizacyi izraelitów, przeznaczając tę sumę głównie na kupno ziemi dla skolonizowania jej w państwie rosyjskiem, o ile to będzie możliwe.

Londyn. Admiralicya angielska postanowiła podobno zaniechać używania min.

Grac. Były gubernator niemieckiej Afryki wschodniej, Wismann, znany z popełnianych przezeń okrucieństw, dziś został na polowaniu w Fischern zastrzelony.

Rada państwa.

Wiedeń. Na początku dzisiejszego posiedzenia na żądanie p. Wolffa odczytano interpelacye i wnioski w dosłownem brzmieniu.

Następnie prez. Vetter oznajmia, że poseł z berneńskiej Izby handlowej Singer, wybrany posłem dopiero przed paru miesiącami, zmarł nagle dziś przedpołudniem podczas obrad ankietowych w wiedeńskiej Izbie handlowej. Prezydent poświęca mu wspomnienie pośmiertne.

Z kolei ministrowie Schönaich, Call i Buquoy odpowiadali na interpelacye.

Wiedeń. Stronnictwa niemieckie zgodziły się na to, ażeby deputacya kwotowa wstrzymała się od wszelkich obrad merytorycznych, dopóki nie nastąpi wybór deputacyi kwotowej na Węgrzech.

Między odczytanymi dzisiaj wnioskami i interpelacyami znajdują się: wniosek p. Merunowicza w sprawie zapewnienia bytu wdowom i sierotom po gr. kat. duszpasterzach; wniosek p. Funkego w sprawie zmiany § 303 u. kar. z powodu wypadków zasądzenia przechodniów, którzy nie zachowali się odpowiednio wobec xiędza idącego ulicą z Najśw. Sakramentem; p. Breitera w sprawie założenia sądu pow. i urzędu podatkowego w Jaryczowie nowym; p. Daszyńskiego w sprawie wydalania rosyjskich emigrantów ze Szląska i Galicyi; interpelant zapytuje, czy rząd skłonny jest wydać odpowiednie wskazówki dla wszystkich namiestników celem uchylenia takiego postępowania; tegoż posła interpelacya w sprawie podwyższenia kwaterunkowego dla służby na kolejach państwowych galicyjskich i bukowińskich.

Przystąpiono do porządku dziennego, do dalszej dyskusyi nad ustawą o kongrui. Przemawiał jeneralny mówca *pro* p. Žitnik, poczem nastąpiły sprostowania faktyczne.

Przyjechali dnia 16 czerwca. Ks. Puzyna z Narola. Ks. Jabłonowska z Bursztyna. W. Herten z Warszawy. B. Damczarczek ze Stanisławowa. A. Mańkowski i M. Pilipowicz z Rosyi. F. Scholz z Opawy. S. Tyszkowski z Chlebowic. J. Greguss z Koszyc. L. Rabl i J. Koppens z Wiednia. B. Behmerwald z Kopeczyniec. L. br. Wattmann z Zaleszczyk. J. Huber z Pragi. J. Postępscy z Żółkwi. J. Brenner z Krakowa. S. Skarszewski z Brzeżnicy. A. Saillard z Brodów. A. Lekczyńska z Remenowa. M. Hejdowa z Drohobycza. K. Dmochowski z Wołynia. F. Maryewski z Podgórza.

Przyjechali dnia 16 czerwca. F. hr. Ressegieur z Niska. M. br. Błażowski z Nowosiółki. F. Podlewski z Podola ros. J. Maniewski z Krużyk. W. Abrahamowicz z Tyszkowiec. S. Straszewski i P. Karczmarski z Krakowa. H. Iwanicka ze Stryja. A. Storożyński z Rosyi. Dr. Bibring z Rzeszowa. R. br. Fröhlich z Żółkwi. Dr. Bauer z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 16 czerwca.

Marki 117·38, renta majowa 100·50, węgierska renta koronowa 97 65, akcye: austr. zakł. kredyt. 668.00, węg. zakł. kred. 778·00, anglobanku 307.50, unionbanku 541·50, bankvereinu 552.25, länderbanku 454·00, kolei państw. 665·50, lombardy 86·50, akcye kolei Elbethal 445.00, fabryki broni 000 00, tytoniowe 000 00, alpiny 528 25, Rima Muranyi 552·00, prag. Tow. żel. 2670.00, losy tureckie 142·75, ruble 253·00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 16 czerwca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 100 kor. 584.— do 594.—. Banku hipotecznego po 240 Kor. 547·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 860·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic., 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół pr. los w 51 lat 101.80 do 102.60. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·50

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*,
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10 02*.
Z Czerniowiec: **12 20***. **1 40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 3.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12 45***, **8 25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11 00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11 24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2 40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4 16 5.00, 7.41*, 8 55* (od 14/5 10/9 włącznie)
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1/5 do 30/9) 4.32, 8.45* (od 14/5 do 10/9) 9.25* (od 14/5 do 10/9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1/6 do 10/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30 po południu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1/5 do 30/9) 1.35 (od 14/5 do 10/9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.5[illegible].
Do Szczerca: 1.55 (od 1/6 do 10/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 9 wieczór do 5 min. 59 rano.

11)

Kradzież miliona funtów.

(Opowiadanie starego kawalera.)

(Ciąg dalszy).

— Czemuż panowie nie siadacie? — mówił dalej Bradshaw. — Zadzwonię i każę szampan zamrozić. Ale prawda, nie powiedzieliście mi jeszcze panowie, co was tu sprowadza; a może żeście mówili, tylkom ja zapomniał. Mam tyle kłopotów na głowie!

— Dość już tej komedyi! — przerwał mu Macklin po angielsku. — Przyszliśmy po pańskie pieniądze — po milion funtów szterlingów sprzeniewierzonych w banku kamczackim. Jeśli chcesz wynieść skórę całą, to powiedz nam odrazu, gdzieś je ukrył.

Eks-bankier uśmiechał się słodko.

— O! to bardzo dziwna historya! — rzekł.— Obiega wszystkie kluby. Lord Burgos, nasz prezes, zapytywał mnie o to dziś na Piccadilly. Wiecie panowie zapewne, że ja te pieniądze tutaj przywiozłem, aby je umieścić w Chili na rachunek banku. Otóż pewnego wieczora siedziałem sobie właśnie w moim pokoju, przy Calle de San Pedro, gdy zjawił się u mnie jakiś bardzo piękny młodzieniec. „Mr. Bradshaw — rzekł — przykro mi bardzo, że pana niepokoję, ale przybyłem zagrać z panem w karty o te pieniądze". Nie miałem nic przeciwko temu; no, i usiedliśmy do kart. On wygrał, więc mu wypłaciłem to, co jeszcze pozostawało z owego miliona funtów szterlingów. Zrobiłem nieszczególny interes, wszak prawda?

— Kłamiesz! — wrzasnął Macklin, rzucając się na niego i chwytając go za gardło. — Chcesz nas w pole wywieść, ale to nie łatwa sprawa. Gdzie są te pieniądze? Gadaj mi zaraz, bo cię uduszę.

— Przysięgam, że mówię prawdę — bełkotał Bradshaw głosem zdławionym. — Mogę nawet panom wymienić jego nazwisko.

Macklin puścił swoją ofiarę.

— Mów! — zawołał.

— Niechże sobie przypomnę — szeptał bankier. — Zaczynało się na V... Veneda... tak! Ale sam się pan przekonaj. Po jego odejściu, znalazłem na podłodze jego chustkę do nosa. Widzisz pan: *M. Veneda*. Pamięć mi dopisała. Byłto młodzieniec bardzo wytworny. Chwycił mnie za serce odrazu.

— Co za brednie! Onby nie śmiał tego zrobić! — krzyczał Albinos. — Ale Marku Veneda, ty psie nikczemny, jeśli rzeczywiście spłatałeś nam ten figiel, to niedługo cieszyć się będziesz jego owocem. Ze mną sprawa nie łatwa!

Taka pogróżka ulżyła jego oburzeniu; zwrócił się następnie do Vargasa i wytłómaczył mu po hiszpańsku, co się stało. Chilijczyk podskakiwał ze złości do góry, wyrywał sobie włosy, zębami zgrzytał, jak furyat.

— Daj pokój tym głupstwom! — wrzasnął na niego Macklin. — Nie ma czasu do stracenia. Trzeba jak najstaranniej dom przetrząść, bo może ten stary osieł kłamie.

Ale poszukiwania były daremne, skarb znikł z kryjówki, nie pozostawało już wątpliwości, że złodziej okradzionym został.

Wściekłość karła była zwierzęca, niemal, przysięgał zdrajcy zemstę w słowach tak strasznych, że nawet Vargas się przeląkł.

Gdy pierwszy wybuch minął, rozejrzeli się za bankierem, ale go nigdzie nie było. Korzystając zapewne z ich wyjścia do drugiego pokoju, wymknął się na podwórze, a stamtąd na ulicę.

— Mniejsza o niego — rzekł Albinos — już nam teraz niepotrzebny. Musimy całe miasto przeszukać i Venedę znaleść — żywym czy martwym.

ROZDZIAŁ V.

Ucieczka z Chili.

Była już blisko siódma, gdy Marek opuścił rumowiska, wśród których omal życia nie postradał; a czytelnik przypomina sobie zapewne, że o wpół do ósmej nasz bohater miał pożegnać Chili na zawsze.

Mało mu pozostawało czasu do namysłu: czy ma zabrać ze sobą Juanitę. Rozumiał, że to przymusowe towarzystwo krępować będzie swobodę jego ruchów, lecz z drugiej strony bał się tak niebezpieczną posiadaczkę jego tajemnicy zostawić na miejscu wśród swoich śmiertelnych wrogów.

Ten ostatni wzgląd przeważył na szali, Marek postanowił udać się natychmiast do mieszkania Juanity.

Bojąc się objawiać pośpiechu, szedł powoli, i przekroczył bramę domu kochanki wtedy dopiero, gdy się przekonał, że nie jest śledzonym. Przeszedłszy podwórze, zapukał do drzwi.

Otworzyła mu sama Juanita, a zobaczywszy go, wydała okrzyk radości i zaprowadziła do następnego pokoju, zamknąwszy drzwi za sobą.

— Marku — rzekła, tuląc się do niego miłośnie — czyż doprawdy chcesz obietnicę twoją spełnić? Czy istotnie po mnie przybywasz?

— Wiesz, że ja nigdy nie daję słowa na wiatr — czemuż więc nie jesteś jeszcze przygotowaną do drogi? — mówił ze złością. — Jedna sekunda opóźnienia może o naszem życiu stanowić.

— Poczekaj chwilkę. Zaraz będę gotowa.

Wybiegła z pokoju; dobre pięć minut pozostawał sam z myślami, a nie były one wcale zabawne. Czuł, że losy jego się ważą, obawiał się, że przez lekkomyślność i guzdralstwo kobiety niekochanej będzie musiał wyrzec się tego, co za jedyne szczęście swego życia poczytywał.

Niecierpliwość jego z każdą chwilą rosła; wreszcie, nie mogąc już dłużej nad sobą zapanować, chciał wejść do pokoju Juanity, gdy nagle usłyszał ciężkie stąpanie. Drzwi otworzyły się i stanął w nich młody mężczyzna w takim samym, jak i on stroju. Rzucił okiem na Marka, stojącego przy oknie, i zapytał ostro:

— Co senor tutaj porabia?

— Czekam na przyjaciela — brzmiała odpowiedź.

— Na senorę Juanitę zapewne?

— Być może.

— No, to długo poczekasz, bo już jej tu nie ma.

Veneda w pierwszej chwili uszom swoim wierzyć nie chciał, a potem najstraszniejsze podejrzenia go opadły.

— Nie ma jej tutaj! — zawołał. — Dokądże poszła?

— Albo ja wiem? To jej rzecz, nie moja, dzięki Bogu.

Marek przyskoczył do młodzieńca i lufę rewolweru do czoła mu przytknął.

— Słuchaj no — krzyczał — jeśli mi natychmiast nie wyśpiewasz wszystkiego, to, jak mnie żywym widzisz, łeb ci roztrzaskam.

Nieznajomy przez chwilę milczał, wreszcie roześmiał się jakoś dziwnie i zawołał:

— Marku, więc muszę być istotnie dobrze zmienioną.

Była to Juanita!

Veneda oczom swoim nie wierzył, tak potrafiła się przeobrazić, ale nie było czasu na podziw: chwycił ją za rękę i wywiódł z domu.

— Prędko! — szeptał — bo się spóźnimy na statek.

Po drodze napotykali co krok ślady wściekłości rozbestwionego tłumu, który, puściwszy wodze swym namiętnościom, łupił i grabił, co się dało, naprzód w domostwach przeciwników, a potem rozzuchwalony, pijany krwią i pożogą, przyjaciela od wroga już nie rozróżniał. Na ulicach piętrzyły się rumowiska i stosy trupów, kobiecych przeważnie.

Juanita dawała dowody niezwykłej krwi zimnej i przytomności umysłu. Wobec tak strasznego widoku ani na chwilę nie okazała wstrętu ani trwogi. Przeszedłszy ulicę, gdzie mieszkała, doszli przez wąski zaułek do placu, przez który trzeba było koniecznie przejść, aby się dostać do portu.

Zaledwie jednak tu się znaleźli, Marek ujrzał, że gorszej nie mogli obrać drogi. Plac roił się od tłumu krwi żądnego. Płomienie zgliszcz oświetlały te twarze zwierzęce. Kobiety, mężczyźni i dzieci wśród wrzasku puszczali się w pląsy. Mężczyzni dobywali rewolwery z za pasa i na wiwaty strzelali do pijanych kobiet.

Takie bezmyślne okrucieństwo wstrząsnęło nawet żelaznemi nerwami Juanity, zachwiała się i padłaby zemdlona, gdyby Marek nie wsunął ramienia pod jej *ponchę* (płaszcz) i nie podtrzymał jej. Niosąc ją prawie, wpadł w ciemną uliczkę i tu ją posadził na ziemi, aby sił nabrała, poczem puścili się w dalszą drogę, a nie było już minuty do stracenia, jeśli mieli tej nocy odpłynąć.

Wreszcie owionęło ich świeże tchnienie morza, byli już w pobliżu portu. Veneda rozejrzał się dokoła, a nie widząc tego, czego upatrywał, przeciągle gwizdnął.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ś. † p.

Mieczysław Karliński (Kołodziejczyk)

żołnierz z roku 1863/4, Sybirak

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, przeniósł się do wieczności dnia 15-go czerwca 1905 roku, przeżywszy lat 68.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 17. czerwca 1905 roku, o godzinie 4-tej po południu **z Anatomii** na cmentarz Łyczakowski. — Wydział Towarzystwa uczestników powstania z roku 1863/4 zaprasza kolegów, przyjaciół i znajomych do oddania mu ostatniej posługi.

Lwów, dnia 15 czerwca 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

ś. † p.

Aniela Zawistowska

wdowa po komisarzu c. k. Namiestnictwa

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 15-go czerwca 1905 roku, w 55 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 17-go czerwca 1905 roku, o godzinie 5-tej po południu z domu **przedpogrzebowego** przy ul. Kochanowskiego l. 64 na cmentarz Łyczakowski, na który Rodzeństwo — krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian zaprasza.

Lwów, dnia 16 czerwca 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny, **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza